I.
Rzeczy tyczące się naukowości i wychowania.

Nauczyciele tak mocno powinni obwarować usta i język ucznia przeciwko kłamstwu, żeby go ani żartem, ani do prawdy nie wyrzekł. (*)

Kto chce ujeździć źrebca, aby na drogiego kiedyś wyszedł konia, wszystkich do tego zażywa sposobów, aby tylko zamiaru swego dokonał. Raz wściąga uździenicą, aby do wstrzymania w zapędzie był łatwy; drugi raz dopina ostrogami, żeby leniwym nie został. Dołoży mocno i charapnika, jeżeli do narowów skłonny; nie opuszcza i głaskania, aby był powolny i przystępny. Jeżeli tedy z bydlęciem tyle zażyć potrzeba sposobów, oduczając dzikości, i głaszcząc je, aby było spokojne; dalekoż większego potrzeba dozoru i pilności nauczycielom nad dziećmi im powierzonémi, aby nie wyrosły shukane, znarowione i do wszystkich niecnót bystre. Wielkiby to był nierozum, gdyby kto nieutrzymanego i narowistego konia wiele cenił i szacował; tak młodzieniec bez wszelkich cnót nie może być szacowany, ani do czegokolwiek użyty. A jak stróż, który do pilnowania postawiony, karany za to być powinien, gdy by-

(*) Z umysłu dwie różnych autorów prace téjże treści umieściliśmy, dla porównania układu, rozwoju, wysłowienia.
Red.

dło popsuje winnicę, tak do nauczyciela mniéj więcéj ściąga się niesława, lub zasłużona kara, gdy dziecko od złych nałogów przez niego strzeżoném i uléczoném nie było. Wiele bardzo znajduje się nieprawości, od których dzieci powściągać potrzeba; nałóg jednak kłamstwa, zdaje się, jak codzienne nauczają doświadczenia, nad wszystkiemi innémi wziął przemoc. Niechaj tedy nauczyciele tak mocno obwarują usta i język ucznia przeciwko kłamstwu, żeby go ani żartem, ani do prawdy nie wyrzekł. Nic nie jest w człowieku poważnym bezecniejszego, jak niekochanie prawdy. Nic nie jest w nikczemnym obrzydliwszego, jak język przyzwyczajony do kłamstwa. Niepodobno, abym zawsze w obrębie moich czterech ścian szkólnych uwagi nad ułomnościami ludzkiemi (będąc sam ułomnym) zbierał, więc opuszczę na chwilę moją dziatwę kochaną i pójdę po naukę do historyi, téj pedagogiki *en gros* całego świata, i przewodniczki w każdym stósunku życia na téj ziemskiéj pielgrzymce.

Trajan, Hiszpanin z urodzenia, cesarz Rzymski co do godności, wiódł pierwszą wojnę przeciw Decebalowi, Daków (Mołdawy, Wołochów i Siedmiogrodu) królowi, który odstąpił od Rzymian. Decebal sromotną potyczką zwyciężył był Domicyana, cesarza, owego występnika i prześladowcę chrześcian światu znanego. Lecz z Trajanem stoczywszy batalią Decebal, nietylko całe wojsko stracił, ale i samego wzięto w niewolą i w więzach przyprowadzono przed Trajana. Gdy tedy był pytany, za co niepokój wzniecać ważył się przeciw Rzymowi, wiedząc, że Rzymianie są niezwyciężonymi? Odpowiedział: „Jeżeli Rzymianie nie mogą być zwyciężonymi, ja-

kimże ja sposobem Domicyana, cesarza Rzymskiego, zwyciężył?“ Na co mu Trajanus, cesarz, odpowiadając: „Mylisz się przed całém niebem Decebalu, który zwyciężywszy cesarza, rozumiesz, żeś lud Rzymski zwyciężył. Gdy bowiem Romulus Rzym założył, otrzymał zaraz ten przywiléj, że chociażby cesarz Rzymski zginął na wojnie, nie dla tego już państwo Rzymskie za zwyciężone mieć potrzeba.“ Po śmierci Decebala i jego z państwa wyzuciu, Trajan, który był miłosierny i z ojcowską miłością litował się nad biednémi i osierociałémi dziećmi i publiczne pozaprowadzał do ich wychowania zakłady, wziął do dworu swego małego jeszcze syna po Decebalu i kazał go wychowywać; mając wolą powrócić mu ojca królestwo, jeżeliby wyszedł na cnotliwego człowieka. Było to prawo u Rzymian, że co ojciec dla buntu stracił, synowi za przyrzeczoną wiernością to powracali. Gdy tedy Trajan razu jednego przechodząc się po ogrodach, spostrzegł owego małego syna po Decebalu z innémi dziećmi w cudzym ogrodzie rwiącego jabłka; pytany potém od cesarza, gdzieby był i zkąd wraca? Odpowiedział z potwierdzeniem, że z akademii, gdzie retoryki słuchał, wraca, nie postawszy w żadnym ogrodzie. Rozgniewany niezmiernie Trajan, widząc chłopca kłamiącego, zaraz postanowił, dla téj przyczyny, nie oddać mu królestwa. Gdy o to od różnych senatorów i od postronnych posłów był proszony, aby odmienił swój wyrok w uspokojeniu i dobroci, który w gniewie zapalonym tak ostry postanowił, odpowiedział: „Gdyby Decebal, ojciec tego młodzieńca, był rzetelnym, aniby życia, ani królestwa nie był stracił, ani Rzymu do tak wielkiéj straty przyprowadził. Ponieważ zaś i ojciec był

fałszywy i syn nie rzetelny, niesprawiedliwa rzecz, abym mu miał królestwo powrócić. Byłaby to tak mnie jak i Rzymowi wielka obelga, gdybyśmy kłamcom dawali królestwa.“

Z tego tedy przykładu nauczyciele niech widzą, jakiego około ułomności kłamstwa dokładać powinni starania, żeby dziecko nie nauczyło się kłamać, ani żartem powieści zmyślone powiadając, ani na surowe pytania kłamliwie odpowiadając. Bo jeżeli z młodości do tego będzie przyzwyczajone, na starość zostanie nieomylnie powiatowym szalbierzem.

Kłamstwo ma tak u dzieci jak u dorosłych różne źródła. Jedném z głównych źródeł jest wstydliwość, inném wyniosłość, inném nieprzezorność, inném bojaźń, inném jeszcze upodobanie w rozmaitych chytrych wynalazkach, inném nareście zły przykład. Żadna inna skłonność, jak już rzeczono, nie jest powszechniéj pomiędzy ludźmi rozszerzona, jak właśnie ta do kłamstwa i udawania. Wiele rzeczy przez kłamstwo można naprawić i przystroić; dla tego bywa ono we wszystkich nieomal towarzyskich związkach jako kit pospolity używane, który wszystkie skały i szczérby wypełniać musi. Wychowawca, jakim jest nauczyciel, powinien kłamstwu gorliwie zapobiegać, gdyż ono właściwie moralne człowieka uczucie tak mocno osłabia, i dla tego każdemu grzechowi bramę otwiera. Przy postępowaniu sobie z kłamiącémi dziećmi, są następujące reguły przydatne:

a) staraj się kłamstwo w całéj jego objętości należycie rozpoznać;

b) źródło kłamstwa wybadaj i ono zatamuj;

c) postępuj sobie z dzieckiem zupełnie otwarcie i

bynajmniéj sobie nic pozwalaj, przez kłamstwo kłamstwa odkrywać;

d) kłamcę wyniosłego i chwalącego się przedstaw w podłéj jego nagości;

e) z tym, który z wstydu lub bojaźni skłamał, postępuj sobie z wielką delikatnością, i staraj się w niego wpoić odwagę, godność, otwartość;

f) nieprzezornego, gadatliwego i trzpiotowatego kłamcę zawstydź, i każ mu milczeć, gdy innym mówić pozwolisz;

g) kłamcę romantycznego weźmij serio, aby prawdziwą rzeczywistość od tkanin wyobrażenia rozróżnił; każ mu wszystkie jego zeznania napisać, jeżeli chce, abyś mu dał zaufanie;

h) z tym, któremu kłamstwo już w nałóg się zamieniło, postępuj sobie jako ze słabym i przydaj mu z grona uczni opiekuna, na którego potwierdzenie mowa jego tylko wiarę mieć będzie.

Szkoła powinna tym mocniéj przeciwko kłamstwu powstawać, ponieważ zakres domowy w regule tutaj tak mało czyni, owszem tak wiele obala!

Najlepiéj gdy nauczyciel sprawę kłamstwa, i innych wykroczeń, po godzinach szkólnych przedsięweźmie. Prędzéj on prawdy i pożądanego celu dojdzie, gdy z uczniem sam pozostanie, aniżeli gdy na ucznia obwinionego cała uważa klassa.

Gorzyce-wielkie, dnia 16. Września 1847.

T. Wieczorkiewicz,
nauczyciel elementarny.

Czy potrzeba poskramiać kłamstwo pomiędzy dziećmi szkólnemi?

Najgłówniejszém zadaniem wychowania jest: rozwijanie i kształcenie wszelkich sił dziecięcych. Wychowawca rozwija siły dziecka poruszeniem, ożywieniem i wzmocnieniem ich przez odpowiednie ćwiczenia, kształci zaś przez harmoniczne połączenie wszelkich rozwiniętych już sił i nadanie im kierunku do pewnego celu. Że religijność zawiera najwyższe poznanie, najpiękniejsze uczucia i najszlachetniejszą wolę; że ona utrzymuje w najdoskonalszéj harmonii wszystkie siły człowieka; przeto religia i moralność musi być podstawą i celem chrześcijańskiego wychowania.

Wychowawca nauczyciel nie tylko rozwija i kształci, ale częstokroć przekształcone, albo nadpsute siły dziecka léczy, t. j. nadaje im kierunek, godności człowieka odpowiadający.

Natura ludzka jest słaba, zatém skłonniejszym jest człowiek do czynienia złego, niżeli do dobrego. Umysł dziecka jest w prawdzie niewinny — lecz przez otaczające go złe, przywyka łatwo do wad, które owocu dobrego nie rodzą, bo są przeciwne religii i moralności. Czyżby który z nauczycieli i tych, którzy bliżéj znają szkólnictwo, mógł albo chciał twierdzić, że przyprowadzone piérwszy raz dzieci do szkoły są zupełnie bez wad? Niech się tylko każdy dobrze nad tém zastanowi, a w piérwszych trzech dniach ich uczęszczania do szkoły doświadczy, że ich umysły tak na pozór niewinne, są zarażone rozmaitemi wadami, złemi skłonnościami i przywyknieniami.

Pierwsze osoby, które otaczają dziecko, jakiemi są ojciec i matka, są najważniejszymi wychowawcami; oni to powinni ugruntować najważniejszą zasadę wychowania ich dzieci. Lecz niestety! oni to sami i ich dorośléjsi domownicy — od pierwszéj prawie zaraz młodości — zaszczepiają w umysłach niewinnych te wady, którcmi jest przesiąkłe ich zepsute serce i które sami popełniają w przytomności dzieci. Te widząc złe czyny, słysząc nieprzyzwoite, niemoralne mowy rodziców i starszych, czyż mogą pozostać dobremi i niewinnemi? Nadto dzieci mają — jak to mówią — delikatne uszy, z cicha się przysłuchują dwuznacznym i gorszącym mowom starszych, mają bystry wzrok, z nienacka więc z boku przypatrują się złym czynom dorośiejszych: i tak od młodości nawykają do złego, do — niemoralności. Tak oddane szkole trzeba naprawiać, nadać im kierunek odpowiedni ich przeznaczeniu, co nazywa się léczeniem pedagogicznêm.

Lekarz chcąc léczyć chorobę, bada źródło, z którego powstała, i dopiero zapisuje stósowne lekarstwo na uléczenie chorego, a jeżeli choroba niezakorzeniona, wyléczenie prędzéj następuje. I my nauczyciele nie powinniśmy spoglądać obojętnie z założonemi rękoma na małe choroby, t. j. wady i przewinienia dzieci; bo jak z małéj choroby wpada człowiek w większą, jak z małéj roślinki wyrasta wielkie drzewo; tak téż z małych wad powstają coraz większe, które w dojźrzalszym wieku naprowadzają na rozmaite bezdroża i zakały. — Wszakże małe, młode roślinki, możemy nagiąć w którą chcemy stronę; czyliż dzieci nie można przyrównać do młodych latorośli?

Wady dzieci musi uważać nauczyciel jako choro-

bę, która wprawdzie nie jest niculéczona, lecz przedewszystkiem potrzeba mu się pilnie zastanowić nad źródłami, z których one pochodzą; a znalazłszy takowe, szukać środków zaradczych na ich uléczenia. —

Źródłami wszelkich wad są:

1) zmysłowość, która jest cielesna i duchowa;
2) przyzwyczajanie do częstych odmian,
3) lenistwo i
4) samolubstwo (egoizm),

z którego ostatniego wyradza się szczególniéj **kłamstwo, oszczérstwo i złość.**

Kłamstwo dzieci obudza się najbardziéj wtenczas, jeżeli popełniły inne, które przed rodzicami, domownikami, innémi osobami, lub przed nauczycielem ukryć pragną. Częstokroć rodzice sami powodują dzieci, jak się wyżéj rzekło, do różnych wad, a zatem i do kłamstwa. Potrzebując ich do jakiego zatrudnienia, zatrzymują je, bez poprzedniego doniesienia o tém, na jeden lub kilka dni w domu. Po ukończonéj pracy posyłają dziecko do szkoły z następującą nauką: „Moje dziecko, jak cię nauczyciel zapyta czemu nie byłoś w szkole, to powiedz, że byłoś chore, ale mów przód drugim dzieciom, żeby cię nie wydały; bo jak jedno z nich nie pójdzie do szkoły, to go téż ty nie wydasz.“ — Tak smutne doświadczenie może już miał nie jeden nauczyciel — szczególniéj ten, który ma kilka od miejsca szkólnego odległych wsiów, należących do obwodu szkólnego.

Że zaś kłamstwo wywiera złe skutki w dalszém pożyciu towarzyskiém, powinnością jest zatém nauczyciela, jak każde inne złe, tak téż i wadę kłamstwa wykorzeniać i léczyć. — Chcąc kłamstwo lé-

czyć, potrzeba najprzód zatamować źródła, z których powstaje, i pozyskać zaufanie i miłość dzieci. Tę pozyskamy, jeżeli dzieci ogarniemy wzajemną miłością. Dzieci widząc, że je kochamy, że jedynie dla nich żyjemy — zaufają nam; a że zaufaniu ich towarzyszy zawsze otwartość, przeto powierzą nam się zupełnie, a my zatamowawszy wprzód źródła złego, przez pielęgnowanie dobrego, będziem mogli na umysły młodociane korzystnie działać. Szczególniéj zaś potrzeba dzieciom wystawić w żywych kolorach, że Bóg jest wieczną, niezmienną prawdą, a nieprzyjacielem kłamstwa; że On święty brzydzi się wszelkim grzechem, że kłamstwo jest wzgardą bliźniego, którego kochać powinniśmy jak samego siebie — że kłamstwo innych ludzi w błąd wprowadza, zkąd powstają szkody, nieporozumienia, zwaśnienia i zakłócenia — że kłamstwo jest hańbą dla samego kłamcy, bo grzeszy przeciwko przyrodzeniu, używając ust i języka na oszukanie i szkodę bliźniego. Kłamca znieważa swoję godność człowieka, a hołduje szatanowi, ojcu wszelkiego kłamstwa (cf. Jan. 8, 44). Święty Jakób zaś pisze: „Kto obmawia brata, albo sądzi brata swego, obmawia zakon i sądzi zakon.“ 3. 11. Człowiek kłamliwy nie tylko traci szacunek i zaufanie ludzi, ale co większa, upodobanie u Boga. Kłamstwo służy za płaszczyk ukrywania innych wad (cf. J. Sirach 20, 26). Kłamca puszcza się na inne bezdroża, a przysłowie powiada: „Kto kłamie, ten kradzie;“ t. j. kłamca gotów jest kraść, w nadziei, że się kłamstwem obroni. Osoba kłamiąca, lubo się z swą podłością czas niejaki ukryć może, przecież jak wszelkie inne występki, tak i jéj kłamstwo czy rychléj, czy później, się wykrywa, a

kłamca zyskuje tylko wzgardę, każdy przed nim ucieka jak przed żmiją kąsającą, i choćby prawdę mówił, nikt mu już nie wierzy, bo: „Kto raz skłamał, temu już drugi raz nie wierzą.“

Powiedziało się wyżéj, że dzieci przesiąkłe już innemi wadami kłamią, lecz dodać tu wypada, że one są w wieku zdolnym poprawy; przeto skoro na nie korzystnie działać będziemy, odzwyczajemy je od téj szkaradnéj wady, gdyż doświadczenie uczy, że człowiek każdy jest zdolny do poprawy — a tém bardziéj dziecko.

Że zaś płeć niewieścia najwięcéj się, że tak powiem, kłamstwem bawi, pewnie nikt nie zaprzeczy, (*) szczególniéj ta, któréj siły duchowe tylko jednostronnie (einseitig) rozwinięte i ukształcone, lub téż przekształcone zostały, jeżeli nie w szkole, bo ta powinna i musi rozwijać i kształcić wszechstronnie, to w domu rodzicielskim. Dzieje się to po większéj części tam, gdzie rodzice swe córki po ukończeniu szkoły puszczają bez dozoru samopas, twierdząc, że są dalekie od zepsucia światowego; aż niestety! późniéj dopiero przekonywają się, że twierdzenie ich było za porywczém i mylném. Gospodarstwo domowe prowadzi zgrzybiała już prawie matka, a córce pozwala odwiedzać rówiennice, doroślejsze przyjaciółki, powinowate i t. p., ażeby nabrała modnego tonu, mądrości światowéj (Weltklugheit). Tak, nabiera ona mądrości do kłamstwa, obmowy, obłudy, potwarzy, słowem: błędów właściwych duszom podłym i niewolniczym. (**)

(*) Cóż na ten komplement powiedzą żony nauczycielskie? Czy to zresztą rzecz dowiedziona? *Red.*

(**) Jeżeli szan. autor jeszcze jest kawalerem, i Polki

Rodzice! pomnijcie, że Bóg udarował was dziećmi z obowiązkiem dania im chrześcijańskiego wychowania! Czuwajcie przeto nad ich niewinnością i prowadźcie je drogą cnoty i bogobojności, a niedozwalajcie im nigdy chodzić drogą skażenia, ale je wychowajcie w karności i bojaźni Pańskiéj. (Efez. VI., 4.)

Są niestety ludzie, którzy kłamstwem i oczernianiem chcą sobie zjednać przyjaźń innych. Nie znajdą jéj u cnotliwych, moralnych, prawdę zawsze lubiących i mówiących, lecz tylko u podobnych sobie; bo przyjaźń prawdziwa zasadza się na religii i moralności.

Nauczycielu rzetelny i prawdziwy! oczekujący pociechy i obfitych plonów z twych usiłowań, przekonaj się zawczasu, że i kłamstwo dzieci jest wadą sprzeciwiającą się religii i cnocie, — że ona do dobrego nie wiedzie, — że tylko szczéra prawda przynosi nam i dzieciom nam poruczonym prawdziwy szacunek, czyniąc nas miłymi i przyjemnymi Bogu i ludziom prawdę lubiącym i mówiącym. — Wykorzeniajmy tę wadę, z któréj tyle innych powstaje, ażeby nam przyszłe pokolenia nie czyniły zarzutu, żeśmy tylko kształcili tak jak ci, którzy do wzniosłego naszego powołania byli wzięci przed 30stu laty od warsztatów. Wszakże „w Tym, który nas umacnia, wszystko możemy.“ (Filip. 4, 13.) — „On sprawuje w nas i chcenie i wykonanie.“ (Filip. 2, 12.)

G. z J.

† † †.

---

młode o takiém jego względem nich usposobieniu dowiedzą się — którażby iść za niego chciała? Życzymy, aby kto wystąpił w obronie obżałowanych. *Red.*

Kilka listów o wychowaniu.

List trzeci.

Kochany Kolego!

W ostatnim liście moim usiłowałem Ci wyłożyć zalety i korzyści, jakie ma wychowanie prywatne i publiczne? — Jesteś może tego zdania, że sprzyjam ostatniemu; jednakowoż wyznać muszę, że cnotę, o którą najbardziéj starać się powinniśmy, powiększéj części i w pierwszém znajdujemy.

Wiem dobrze, że każdy nauczyciel karze i przytłumia występek, który się okazuje w uczniach; lecz to wszystko będzie niedostateczném, jeżeli zarazem nie będziemy młodzieży ćwiczyć, prawy sąd zdawać o rzeczach, i dobrze wiedzieć, co jest cnota.

Dla tego nie trzeba już uważać tego za dostateczne, gdy dzieci umieją jaką historyą dobrze przeczytać, lecz trzeba je téż zapytać o ich myśl i zdanie, t. j. aby tę historyą umiały zwięźle opowiedzieć, aby umiały podać przyczynę, co złém, a co dobrém być uważają. Tym sposobem nabierałyby zwolna należytych wyobrażeń mężności, mierności, sławy i słuszności.

Potrzeba przytém wielkiéj ostrożności, gdy chcemy dzieciom z życia jakiego męża przykład przedstawić i zachwalić; trzebaby je także pouczyć, czemu często mąż, który z jednéj strony bardzo wielki był, w pewnych przypadkach znów bardzo słabym być mógł, bo może się niekiedy zdarzyć, że dziecko, doskonałości tego męża z jego błędami pomieszając, będzie także jego słabość z podziwieniem i poszanowaniem uważać.

Zastanawiałem się nad tém często, że Alexander Wielki z natury tak wspaniałe i dobroczynne serce posiadał, a tak haniebnego czynu się dopuścił, iż

pewnego namiestnika do swego woza przywiązać i tak włóczyć kazał. — Wiem o tém, że ten czyn przypisują powszechnie jego miłości ku Homerowi; lecz czytałem w Plutarchu zdanie, które nam jaśniejsze pojęcie o tym czynie wskazuje. — Plutarch powiada, że Alexander miał w swéj młodości nauczyciela Łysimacha, który pomimo tego, że mało grzeczności posiadał, jednakowoż u Filipa, ojca królewicza, taką łaskę sobie zjednał, że jeden z najznakomitszych urzędów na dworze jego otrzymał, dla tego, że króla nazwał Peleusem, królewicza Achilesem, a siebie Fenixem. — Nie masz więc dziwu, że Alexander przyzwyczajony tym sposobem Achilesa nie tylko podziwiać, ale go także przedstawiać i naśladować, uważał za chwalebne, w tak nieludzkim i szalonym czynie.

Oprócz takich przykładów, które w książkach znajdujemy, pochwalam także radę Horacyusza, aby dzieciom przedstawiać chwalebne i naganne postępki ich współuczniów. — Ten poeta powiada nam, że jego ojciec tego środka używał, gdy go do cnoty zachęcić, albo mu występek ohydzić chciał. — „Jeżeli mnie,“ mówi Horacyusz, „mój ojciec napominał do skromnego życia i przestawania na tém, czego mi udzielał; mówił mi: czy nie widzisz nędznego położenia Burrusa? O! niechże cię nieszczęście tego niegodziwca nauczy, unikać marnotrawstwa i rozpusty. — Jeżeli sprawić chciał odrazę od opilstwa, tedy mówił: nie równaj się Sektanusowi, kiedy w używaniu pozwolonych przyjemności szczęśliwym być możesz.“ — Do lepszego objaśnienia tego środka, dodaje ten poeta jeszcze i to, że tak jak niebezpiecznie chory, który z początku podług przepisów lé-

karza postępować niechciał, o wiele posłuszniejszym się staje, gdy słyszy, że wszyscy jego sąsiedzi umierają: tak też on w swéj młodości często odrazę do występku powziął, gdy o złych skutkach tegoż usłyszał.

Xenofonta szkoła słuszności w jego życiu Cyrusa wielkiego bardzo dobrze jest znana. — Opowiada on, że perskiego nauczyciela dzieci szkołę odwiedzały, i swój czas na uczeniu się słuszności i mierności również tak przepędzały, jak go młodzież innych krajów na uczeniu się najtrudniejszych sztuk i wiadomości przepędza. — Ich nauczyciele przepędzali prawie cały dzień na wysłuchiwaniu skarg, które jeden na drugiego zanosił, a które się albo okrucieństwa, albo oszukaństwa, szyderstw, albo też niewdzięczności tyczyły, — i pouczali ich zaś, jakie wyroki wydawać mają na tych, którzyby w pewnym względzie tych występków winnymi byli. — Pomijam tu historyą o długiéj i krótkiéj sukni, jako rzecz każdemu wiadomą, dla któréj Cyrus sam ukarany został.

Sposób, którego, jak Apulejus powiada, gymnozofiści indyjscy przy wychowaniu swych uczniów używali, jest jeszcze wiele osobliwszy. — Jego słowa są: „Gdy ich obiad był gotowy, i nim go wydano, pytał się nauczyciel każdego ucznia, jak czas od rana do południa przepędził; jedni odpowiadają, że ich obrano sędziami między dwiema poróżnionymi osobami, oni je zgodzili i przyjaciółmi uczynili; drudzy, że rozkazy swych rodziców wykonali, a jeszcze inni, że albo swém staraniem coś nowego wynaleźli, albo się od swych współuczniów nauczyli. — A gdy się który między nimi znalazł, co nie mógł powiedzieć, że czas do południa poży-

tecznie przepędził; więc zaraz z towarzystwa wyłączony i zmuszony został pracować, podczas gdy drudzy jedli.“

Przedewszystkiem mówię o tém, że nie można dosyć rychło zacząć wpajać zasad cnoty w młodzież naszą; gdyż najpierwsze wrażenia na nasz umysł, zawsze są najsilniejsze.

Fenelon, malując rozstanie się Ulisesa z synem mówi: że kiedy Ulises wybierał się na oblężenie Troi, wziął swego syna Telemaka na kolana, i do serca przytulał; potém ucałowawszy go tkliwie, rzekł do niego te słowa: O! synu mój, niech mię zachowają nieba, abym cię kiedy miał widzieć uchybiającego twym powinnościom; niech raczéj Parka przetnie ledwo co zaczęte życia twego pasmo, jak żniwiarz ścina swą kosą dopiero rozwijający się kwiatek; niech cię nieprzyjaciele w moich i matki twojéj oczach zabiją, gdybyś miał kiedy się skazić i odstąpić cnoty. — Ach! przyjaciele moi, mówił daléj do w koło niego stojących mieszkańców Itaki; poruczam wam syna mego ukochanego; miéjcie o jego dzieciństwie staranie. — Jeżeli mnie kochacie, oddalajcie od niego jadowite pochlebstwo; uczcie go, jak ma siebie samego zwyciężać; niech będzie, jak młodociane drzewko, które naginają, aby prosto rosło. Nadewszystko nie zapominajcie użyć wszystkiego, coby go zrobiło sprawiedliwym, dobroczynnym, szczerym i wiernym w dochowaniu tajemnic. — Ktokolwiek ma skłonność do kłamstwa, nie godzien, że się mianuje człowiekiem; a kto zamilczéć nie umie sekretu, nie wart być panującym.

Przyjaciele ojca jego zawczasu i starannie wkładali go do milczenia. — Jeszcze był bardzo młody, gdy mu się zwierzali swych trosków, widząc ma-

tkę jego wystawioną na odpór wielkiéj liczbie lekkomyślnych zalotników, chcących ją sobie zaślubić; odtąd postępowano z nim jak z człowiekiem pewnym i rozstropnym, powierzano mu częstokroć spraw najważniejszych, i uwiadomiono go o wszystkiém, co było umówione na pozbycie się tych natrętników. — Radość zajmowała jego umysł, że takie o nim miano zaufanie; sądził się człowiekiem dojrzałem. — Nigdy téj ufności na złe nie użył, nigdy nie wymknęło mu się najmniejsze słówko, mogące wyjawić jakążkolwiek tajemnicę. Często zalotnicy jego matki usiłowali wdać się z nim w rozmowę, sądząc, że dziecię, które widziało lub słyszało coś wielkiéj wagi, nie potrafi w milczeniu wytrwać; ale umiał zawsze im odpowiadać bez kłamstwa, nie dając poznać, czego im wiedzieć nie należało.

Wychowanie, które ustanowił Minos dla dzieci Kreteńskich, daje ciału zdrowie i czerstwość; zaraz z młodu przywykają dzieci do życia prostego, oszczędnego i pracowitego; bo poznano, że wszelka rozkosz ciało i umysł osłabia, że nie masz większéj słodyczy, jak być niezwyciężonym przez cnotę i wielkiéj sławy dostąpić. — Nie zakładają tu odwagi na saméj pogardzie śmierci, wśród niebezpieczeństw wojennych, lecz więcéj na tém, aby za nic mieć bogactwa i ochydne rozkosze. — Karzą tu trzy występki, które u innych narodów uchodzą bezkarnie, t. j.: niewdzięczność, obłudę i łakomstwo.

Opisałem ci tu kochany Kolego różne sposoby wychowania, które mi z własnego pomysłu i z czytania przypadły, jak to różnymi środkami i przykładami można cnotę w młodzieży wzbudzać i wpajać.

K. O.

Słówko o doborze i cnotach nauczyciela domowego.

Po stworzeniu całego świata i zaszczepieniu tak rozkosznego raju, przydał Bóg człowieka, aby go strzegł. (Genes. 2, v. 15.) Ludzie zaś, od tego najpierwszego rozporządzenia boskiego ucząc się, podobnież wszystko czynić zwykli. Zasadziwszy gospodarz winnicę, zaraz rowem okopuje, albo płotem ogradza, żeby bydło latorośli młodych nie psuło; gdy dorastają jagody, przystawia stróża, żeby od przechodzących nie były oberwane. Wybuduje kto na morzu okręt kosztowny, wysypawszy kilkadziesiąt tysięcy nań talarów, czyż będzie tak nieroztropny, żeby wprzód rozumnego nie wyszukał sternika, któremuby go powierzył, niżeli z towarami na morze naładowany puści? Któż będzie tak niedomyślający się, żeby nie zrozumiał, do jakiego końca to się podobieństwo ściąga? Oto, tłómacząc to podobieństwo wyraźniéj, że kto ma najukochańsze potomstwo w domu, powinien koniecznie o takich starać się nauczycieli, od których dobrze i rozumnie ćwiczone i prowadzone do dobrego być może. Delikatne w ogrodzie ziółko, jeżeli z wiosny, póki przymrózki panują, nie będzie zasłonione, mróz je zwarzy; tak i w młodym wieku dziecię; jeżeli nie będzie miało obrony w złych okazyach, świat je jak mróz zarazi i zwarzy. Jeżeli ojciec jest rozumny, czy będzież tak zapominający, żeby więcéj kochał winnicę, ogród, trzodę, okręt, dom i co świat ma najdroższego, aniżeli własne dziecię? Dobry ojciec powinien kochać dzieci jak swoję rzecz własną, resztę jak dobro zni-

kome. Jeżeli tak należy, a nie inaczéj, czemuż tedy bardziéj niżeli do winnicy o stróża, niżeli o stérnika do okrętu, niżeli o pasterza do trzody, o dobrego i rozumnego nauczyciela do dzieci starać się nie ma?

Do tego, com mówił do was panowie ojcowie, dodaję to jeszcze: jeżelibyście pracowali rok jeden, aby dzieci zostawić bogate, to choćby i pięćdziesiąt lat gorącym zaléwać się należy potem, żeby zostawić cnotliwe, dobrze wychowane i ćwiczone. Na mało się zda w ten młyn składać wiele zboża, który zepsuty i pusty. To jest: daremnie zbierać i składać dla takiego sukcessora skarby, jeżeli do szafowania niemi nie będzie miał rozumu i cnoty. Nie za małą rzecz mieć to potrzeba, starać się o nauczyciela domowego, cnotliwego i rozumnego. Chwalebny to ojciec, gdy go szuka, i szczęśliwy syn, gdy go znajduje. Uczy Seneka: że wiernemu przyjacielowi wszystko powierzyć należy. Tenże przestrzega: że pierwsza rzecz jest, wiedzieć, kto jest prawdziwym przyjacielem. To się rozumieć ma: że nie dość wynaleść nauczyciela, rządzcę dla dzieci, ile godniejszych w urodzeniu, w honorze, majątku, ale i wypróbować jak największego przyjaciela, czy mu tak wielki skarb bez zdrady, bez zawodu i bez szkody powierzyć można. Jakże głupi byłby ten człowiek, który nie widząc konia, nie wypróbowawszy, czy nie ma jakiego do siebie narowu, wprzód go, jak kota w miechu, zapłacił i zdrowie swoje mu powierzył? Wiele, prawda, należy powinności do nauczycieli domowych, którzy pańskie biorą jak w kuratelę dzieci; ale przynajmniéj dziesięć najosobliwszych nadmieni się tu reguł, aby i dla nich był honór, gdy cnotliwy uda się uczeń,

i dla ucznia szczęście, gdy dobrego mieć będzie nauczyciela; według przysłowia:

Z grzecznych uczniów grona,
Piękna dla nauczyciela korona.

Są tedy powinności te:

1ód. Należy, aby nauczyciel pańskiego syna nie był ani nazbyt stary, ani zbyt młody. W wieku młodym, nie będzie miał powagi, żeby się go dziecię bało; w starym mocy, żeby go utrzymał i ukarał. 2re. Potrzeba, aby nauczyciel nie tylko w umiejętności nauk szkólnych, ale też i powierzchownych manierach był wydoskonalony; inaczéj nie będzie polityczny uczeń, jeżeli sam nauczyciel prostak. 3cie. Należy nauczycielowi być kochającym prawdę i rzetelność, nie tylko w tém, czego uczy, ale i w tém co czyni i mówi. Plugawa to rzecz, język oszpecony kłamstwem, stanowić nauczycielem prawdy. 4te. Potrzeba, aby nauczyciele naturalnie z pomiarkowaniem byli szczodrzy, nie skąpi. Często się trafia, że nauczyciele tą szpetną chorobą zarażają dzieci, które potém łakomcami, sknerami i zdziercami wyrastają. 5te. Należy, aby nauczyciele dzieci pańskich byli w mówieniu umiarkowani, w odpowiedzi rozumni, ażeby się młódź nauczyła więcéj słuchać, niżeli gadać. Wielkato ozdoba dla pana, słuchać cierpliwie, a odpowiedzieć rozumnie. 6te. Potrzeba koniecznie, ażeby nauczyciele wielkich paniąt byli poważni, mądrzy, stateczni, lekkość panicza uważający. Wielkieto powietrze na ten kraj, gdzie młódź lekka i swawolna, a nauczycielowie nierozumni i niestateczni. 7me. Potrzeba i tego, aby nauczyciele nie tylko w politycznych materyach, ale też i w Piśmie Bożém byli umiejętni i w czytaniu ksiąg

pilni; a czego ucznia słowem uczą, aby to i pismem próbowali: przez co i pamiętniejszym będzie, i do naśladowania pięknych przykładów nabierze chęci. 8me. To najpotrzebniejsza, aby nauczyciel nie miał skłonności (że się tak po zmysłowemu wyrażę) do bogini Wenery, żeby uczeń widząc, nie nauczył się jéj czcić, a potém na ofiarę swéj młodości poświęcać; bo nie będzie tam uczeń cnotliwy, gdzie nauczyciel niewstydliwy. 9te. Należy nauczycielom dzieci wielkich domów w tém być ostrożnymi, aby więcéj powagą, miłością wmówić mogli w synów pańskich cnotę, aniżeli ich do obrzydzenia grzechu karą nakłonić. Bo widząc ustawiczną surowość nauczyciela swego dziecię, czasem wychodzi na surowego pana albo tyrana dla poddaństwa; gdyż młodość jest jak miękki wosk, do wszystkiego przylgnie, każdą rzecz na sobie łatwo da wytłoczyć. 10te. Na ostatku nauczycielom takich dzieci należy wiele umieć, wiele wiedzieć, wiele czytać; ale też wielu rzeczy być świadomemi, wiele doświadczyć przeciwnego losu; z czego, w jakimkolwiek przypadku prędko sobie może dać radę, prędko złemu zapobiedz i do wytrzymania podobnych natarczywości losu (bez czego żaden człowiek nie jest na świecie) odwagę zachować i męztwo i w dzieci je wpajać.

Te dziesięć reguł, z których każdy nauczyciel powziąść może naukę, zdało się tu położyć, ażeby pamiętali o tém panowie ojcowie, jakich dobierać nauczycieli. Nauczyciele, żeby wiedzieli, jakiemi im być przynależy. Bo mojém zdaniem więcéj jest winowany ojciec, złego synowi obierający nauczyciela, niż nauczyciel źle wychowujący syna.

Gorzyce-wielkie, w wigilią Wszystkich świętych, 1847 roku.

Tomasz Wieczorkiewicz.

Kilka uwag nad żądaniem niektórych nauczycieli, wyswobodzenia się z pod władzy duchowieństwa.

Pomimo że tyle już w tym rodzaju pisano i po różnych umieszczano pismach, zaprzeczyć jednakże nie można téj prawdzie: że nigdy za wiele powiedzieć nie można, zwłaszcza w przedmiocie tak ważnym.

Niemam wcale zamiaru mówić tu o stósunkach wzajemnych kościoła i szkoły, ani téż wykazywać, jakie względem siebie mają obowiązki, bynajmniéj! Byłoby to zbytecznem, bo każdy rozsądny człowiek zna te stósunki i wewnętrznie przekonanym być musi, że kościół i szkoła są jedyném dobrem, które ludzkości prawdziwą może nadać wartość. A zatém nie o kościele i szkole, lecz o księżach i nauczycielach powiem słów kilka.

Smutna to, zaiste smutna jest sprawa, zwłaszcza dzisiaj, że księża niektórzy przez swoje postępowanie obudzili niezaufanie, prawie aż do nienawiści dochodzące u wielu z nauczycieli. Nauczyciele zaś, nie pomnąc na dalsze skutki, z nierozważném wystąpili życzeniem, usunięcia się z pod nienawistnego dozoru i wpływu duchownych, chwytając skwapliwie sposobność, jaką im podaje rząd, nadający wolność nauczania i zostawiający im do woli, pozostania w spółce z duchowieństwem, lub téż zupełne prawie uwolnienie się z pod ich władzy.

Rozpatrzmy się tylko cokolwiek w dotychczasowych stósunkach, jakie bywały pomiędzy nauczycielami a duchowieństwem, ażaliż tam nie dostrzeżemy

wielkich błędów, tak z téj jak z owéj strony, które najgłówniejszym zapewne są powodem dzisiejszych życzeń nauczycieli.

Nasamprzód i najpowszechniejszym błędem było to, że wielu duchownych uważało upoważnienie udzielone sobie ze strony rządu do dozorowania szkoły, jako prawo, upoważniające do zupełnego zarządzania szkołą, a nawet osobą nauczyciela. Już to jedno krzywe pojęcie, jeżeli jeszcze było połączone z zarozumiałém przekonaniem tego lub owego duchownego niezmiernéj wyższości nad nauczyciela, tak nauką jako i stanowiskiem, do iluż to nieszczęsnych dawało powody zatargów, oskarzeń przed władzą rządową i wiele t. p. skutków. Przyczém tak dalece rosła wzajemna nienawiść osobista, iż dobro publiczne zupełnie poszło w zapomnienie, a wsteczne dążności stron obudwóch do najwyższego posuwały się częstokroć stopnia. Obrażona miłość własna nauczyciela wyradzała niestety zbyt często zemstę, czasem nawet podłą; Duchowny zaś, któremu nauczyciel śmiał ubliżyć w ten lub ów sposób, nie miał na względzie, czy nauczyciel ten posiadał zaufanie ludu, miłość powierzonych sobie dzieci, wreszcie zdolność uczenia widoczną, lecz dopóty prześladował i nękał nienawistnego sobie przeciwnika, dopóki przy pomocy swéj powagi nie zrzucił go z urzędu, lub nie zmusił przynajmniéj do opuszczenia miejsca, które zajmował.

Drugim niemniéj powszechnym błędem było nieporozumienie niektórych duchownych z nauczycielami, wynikające z niegodnych wyobrażeń o sposobie kształcenia młodzieży. Ksiądz na mocy swego zwierzchniczego prawa częstokroć usiłował narzucić

nauczycielowi swoją teoryą w tym lub owym przedmiocie, nauczyciel zaś uporczywie obstawał przy swojém, nie pomnąc: że z niezgody tylko szkodliwe wyniknąć mogą skutki. W takim razie trudno tu osądzić, która strona więcéj ma winy, mnie się jednakże zdaje, że duchowny; albowiem wykształceńszy, mający za sobą prawo dozorowania i w pewnym względzie zarządzanie szkołą, zawsze może tak rozsądnie rzeczy przeprowadzić, byle tylko bez uprzedzenia; że bez naruszenia miłości własnéj nauczyciela, bez okazania swéj władzy, spokojnie i rozsądnie swoje jemu myśli gdy wyłoży, przekona nareszcie, (jeżeli istotnie były lepsze niżeli te, które miał nauczyciel.)

Tutaj naturalnie wzajemnie muszą być podane powody, dla czego ten obstaje za swojém, ów znowu także za swojém, a przy takiém postąpieniu sobie w podobnych kwestyach, niepodobna, ażeby po dokładném rozebraniu tego przedmiotu, o który się spór toczył, nie miało się wykazać, które postępowanie lub użycie byłoby lepsze, a tym sposobem wielu, bardzo wielu uniknąćby można nieprzyjemności. To także kończyło się zwykle wzajemną nienawiścią osobistą, a ztąd i dalsze skutki wynikały takie same, jak powiedziałem wyżéj. — Jeszcze zaś częstsze zdarzały się niesnaski, gdzie nauczyciel pełnił zarazem obowiązki organisty.

Mówię tutaj wszystko prawie w czasie przeszłym, bo sądzę, że dzisiaj już wiele, wiele podobnych nawzajem unikają niezgód przez miłość ku ojczyznie, zaczynającéj się odradzać pod pierwszym warunkiem, jedności i zgody.

Z żalem dodać mi jeszcze przychodzi, że wielu

nauczycieli elementarnych, niegodnych zajmować stanowiska, tak wielki wpływ na lud wywierającego, jużto przez niezdatność do wychowywania młodzieży, jużto przez niemoralne postępowanie i t. p., są przecież tak zaślepieni, iż żadnych rad zdrowych nawet i przyjacielskich, a wreszcie i słusznéj nagany duchownych jako zwierzchników i najbliższych doradców, przyjąć nie chcą, owszem wywdzięczają się za takowe w sposób często haniebny, bo zrywając całkiem przyjazne z nimi stósunki, czepiają się biórokracyi. — W jaki zaś sposób się to często dzieje, niewypowiem; dość, że nieraz jako zdrajcy własnego narodu uważani być mogą, i inaczéj téż nie jest. Nie zapominajmy także, iż pomiędzy nauczycielami jest wielka liczba Szlązaków, ciałem i duszą biórokracyi sprzyjająca, a szkodliwa ze wszech miar rozwinięciu się ducha narodowego po szkółkach, co gorsza, kaleczących nawet język nasz niemiłosiernie, bo go nie umieją. — Tacy ludzie są dzisiaj wielką przeszkodą do dojścia zamierzonego celu, podniesienia życia narodowego w zaczątku.

Otóż, aby dopełnić miarki, dzisiaj kiedy jedność i zgoda jak najściśléj powiązać nas powinna ku wspólnemu działaniu, kiedy przyrodzona pycha podaje rękę pokornemu prostaczkowi, kiedy nieprzyjaźń składa u nóg swego przeciwnika zawziętość oddawna chowaną w sercu, dzisiaj nierozsądni współbracia, współtowarzysze chcecie rozdwojenia, odstępując ogólnego związku wszystkich, oburzając na siebie księży, a przychylając się na stronę biórokracyi, czychającéj na najmniejszą korzyść. Można wielom wybaczyć, bo z Chrystusem na nich zawołać trzeba: „Panie! Panie! przebacz im, albowiem nie wiedzą co

czynią!" Gdyby im znana była historya naszego nieszczęśliwego narodu; widzieliby, że niezgoda pojedyńczych członków do ciemnego wtrąciła ją grobu. Nieprzyjaciele nasi, mianowicie zaś biórokracya naszego Księstwa z radością pogląda na każde nasze rozdwojenie i radaby wszystkich rozedrzeć na stronnictwa, któreby siebie nawzajem szarpały, chociaż nie orężem, to mową i pismem, obrzucając się nawzajem kałem złéj opinii, którąby po pismach niemieckich roznoszono z dodatkami. A jakie ztąd skutki?

Nie, bracia kochani! Niepodobna, ażebyśmy nieprzyjaciołom naszym mogli pozwolić cieszyć się takiém zwycięztwem.

Niechaj oni się radują z wolności nauczania, i my bądźmy radzi, ale dla tego nie miéjmy niedorzecznych, zgubnych wyobrażeń o téj wolności, nie powinniśmy odłączać się od duchowieństwa i kościoła! Byłoby to na wielką szkodę dobra ogólnego. Już jeden, kilku członków, kiedy się ze społeczeństwa wyłączy, jest szkodliwem dla ogółu, bo ztąd niesnaski, wzajemne prześladowanie, zły przykład i zaraza dla drugich. Nauczyciel szczególniéj, postawiony tak, że całe gminy niemal na jego polegają wpływie i postępowaniu, miałżeby małe zrządzić szkody?

Hańba tym, którzy jakiekolwiek wprowadzają niezgody! — przeklęstwo tym, którzy dzisiaj niesnaski gotują!

Moi bracia! miłość Ojczyzny tak powinna być w naszéj duszy gorąca, iżby w niéj spłonęły nienawiść i złość, a cóż dopiero drobne nieporozumienia, czyliżby nie powinny iść w zapomnienie?

Niechaj się nikt nie dziwi! Mówię z namiętnością, bo nie pojmuję, jak można psuć pracę około odbudowania Ojczyzny. Niemam wyrazu, jakimby nazwać człowieka, który z imienia i urodzenia Polakiem, w postępowaniu wcale nim nie jest, owszem często jeszcze gorszym od poczciwego przybysza, który chléb, ręką naszego ludu zgotowany, zjada. Zdrajca!? to za mało!

Dzisiaj jedna jest tylko jeszcze droga, na któréj mamy odzyskać naszą wolność zupełną, wyswobodzenie się z pod obcego jarzma; tą drogą jest moralne połączenie się ku wspólnemu działaniu, a materyalne drugą. Pierwsze połączenie się jest bez wątpienia o wiele ważniejsze od drugiego, uskutecznić się zaś może szczególniéj przez religią i oświatę. Na czele pierwszéj duchowni, na czele drugiéj nauczyciele. Dla tego też każdy całą tę ważność i świętość swoich obowiązków poznać powinien, a hasłem zawsze tylko jedność! zgoda! na wszystkich ustach brzmieć powinna, a w czynach się objawiać.

Jeżeli mamy dzisiaj wolność nauczania, powinniśmy z niéj korzystać w sposób taki, ażeby dla Ojczyzny stała się silną dłonią, dźwigającą ją z toni demoralizacyi, w którą ją zepchnęli nieprzyjaciele nasi. Wskrzeszać narodowość, pielęgnować starannie obyczaje przodków, starać się o wzniesienie religii i moralności, doskonalić w narodowym języku naszym, zaszczepić miłość rodzinnéj ziemi i obznajomić z obowiązkami, jakie dla niéj każdy mieć powinien, czyli jedném słowem, nauczyć być Polakiem, to są korzyści, które wyciągnąć powinniśmy z wolności nauczania. Nie należy jednakże przechodzić

nierozważnie granic umiarkowania, aby nie narażać dzieła, dopiero co rozpoczętego na burzenie nieprzyjaciół, których mamy w biórokratach.

Kochani bracia! przypominam wam tu wiersz:

Święta miłości kochanéj Ojczyzny,
Czują cię tylko umysły poczciwe;
Dla ciebie zjadłe smakują trucizny,
Dla ciebie nawet pęta nie zelżywe.

Dla miłości więc téj Ojczyzny, zapomnijcie wszelkich uraz, porzućcie nienawiść osobistą, którą żywiliście w sercach waszych przeciw duchowieństwu, a bądźcie przekonani, że i duchowni chętnie wam podadzą rękę ku zgodzie!

Połączcie wzajem swe dłonie! weźcie się do odbudowania świętych ółtarzy narodowéj wiary, pouczajcie młode plemię tak, aby było kiedyś godne dziedziczyć drogą po ojcach spuściznę, a wdzięczny naród odda cześć waszéj zasłudze! Nie myślcie przecież, żeby pojednanie było zasługą! nie! to jest obowiązkiem, a każdy doń poczuwać się powinien. Co do duchowieństwa przemawiać nie mam potrzeby, bo inni lepiéj może trafią do ich przekonania.

Niechaj także nikt nie mniema, ażeby duchowni dzisiaj nie chcieli się poznać na dawniejszych błędach i takowych nie starali się naprawić; owszem, leży to w własnym ich interessie; jeżeli są prawymi obywatelami téj ziemi, na któréj wzrośli i gdzie im najszczytniejsze dostało się stanowisko.

Świetność kościoła zależy bardzo wiele od ścisłego połączenia się ze szkołą, bo w szkole pierwsze wszczepiają się zasady wiary naszéj świętéj, w szkole uczą się dziatki poszanowania téj wiary i jéj apostołów, którymi są kapłani.

Kapłani przez wzgląd na to, po rozważeniu dzisiejszych okoliczności, nie powinni dawać najmniejszego powodu do skarg i zażaleń nauczycielom pod ich zostającym dozorem. Nauczyciele zaś pomnąc, że kościół jest tą świętą arką przymierza ludów katolickich, przechowującą w swém łonie wszystkie do szczęścia i zbawienia rodu ludzkiego potrzebne środki, nie powinni znów uwłaczać lekkomyślnie kapłanom, przez poszanowanie téj wiary Chrystusa, któréj oni są stróżami.

Obadwa zaś stany, tak duchowny jak i nauczycielski, powinny przy tém wszystkiém mieć w żywéj pamięci dobro ogółu, które może wypłynąć tylko z jak najściślejszego połączenia się obudwóch. Wiara i kapłani, szkoły i nauczyciele, jedno w drugiém żyć i działać powinno, bo one są najsilniejszą podstawą, na któréj naród swój byt moralny a nawet i materyalny zakłada. Jak dzisiaj upowszechniony jest okrzyk: wszystko przez lud, dla ludu! tak podobnie powiedzieć można: wszystko przez kapłanów i nauczycieli dla narodu i Ojczyzny.

A więc zgoda i jedność, bracia kochani w imie Chrystusa i Ojczyzny! Te dwa imiona kiedy wymówi Polak, serce jego pobiera jakaś rzewność, dziwne uczucia się budzą, rwą się struny naciągnione gniewem i zaciętością, a duch zapominając wszystkiego złego, obejmuje miłością cały naród bratni i żyje dla niego. Takim jest duch Polaka, Katolika; takim niechaj będzie i wasz!

H. F.
Nauczyciel domowy.

Czego nam Polakom gwałtownie potrzeba?

Z góry odpowiadam: gwałtownie, prawie przedewszystkiém, potrzeba nam dobrych szkół polskich.

Mamy gimnazya: w Poznaniu, Trzemesznie, Bydgoszczy, Ostrowie, Lesznie i Krotoszynie; szkołę realną w Międzyrzeczu; szkoły rektorskie po miastach powiatowych; ale któżby się pokusił nazwać instytuta te naszemi — polskiemi?

Mamy liczne szkoły wiejskie; lecz wahałbym się nazwać je polskiemi i dobremi, t. j. praktycznemi, w którychby młodzież wiejska według przeznaczenia swego kształciła się i chowała. Nauczyciele, z małemi wyjątkami, sposobieni są w seminaryach po niemiecku urządzonych. Jeżeli nauczyciel nie po polsku wykształcony, jeżeli nie w polskim języku uczył się pedagogiki, metodyki i dydaktyki; jeżeli nie w polskim języku wykładane mu były przedmioty naukowe: natenczas niesłusznie żądałbyś od niego, aby swą szkółkę po polsku urządził. Nie mogę więc nazwać szkółek wiejskich polskiemi. Nie mogę ich także nazwać praktycznemi, dopóki w nich prócz czytania, pisania, rachunków i katechizmu nauczyciele nie zaczną uczyć nauk przyrodzonych, zastósowanych do życia wiejskiego; dopóki nie zaczną uczyć rólnictwa, ogrodnictwa, pszczelnictwa; dopóki nie zaczną praktycznie uczyć języka polskiego i historyi polskiéj.

Mamy szkoły miejskie, lecz pewno najmniéj możnaby je nazwać instytutami polskiemi i praktycznemi. Są to podobno warsztaty germanizacyi młodzieży

polskiéj, gdzie język polski zupełnie jest podrzędny, a niemiecki wykładowy. Praktycznemi byłyby zaś wtenczas, kiedyby młodzież sposobiły na kupców, rzemieślników, rękodzielników; kiedyby nauki przyrodzone zastósowały do rzemiosł, handlu i przemysłu; kiedyby prócz zwyczajnych rzeczy, uczyły wszystkiego tego, co nieodzownie koniecznóm jest rzemieślnikowi już to na wędrówce, już to w stósunkach społecznych.

Czy zaszła jaka zmiana w którymkolwiek zakładzie naszym od owéj głośnéj rewolucyi berlińskiéj? Czy poczyniono najmniejsze kroki ku reformie szkół w duchu narodowym? Czy język polski stał się językiem wykładowym, a przynajmniéj ważniejszym, niż dotąd, przedmiotem naukowym? Nie mówię już nic o reformie szkół pod względem praktycznym, pod względem szczegółowych przedmiotów naukowych.

Nic u nas się nie zmieniło; nic, ale zgoła nic się nie naprawiło. Chybabyśmy chcieli nazwać reformą szkół to, że liczbę polskich nauczycieli gimnazyalnych zmniejszono, elementarnych zaś długi poczet pokasowano, którzy z familiami na głód i nędzę są wskazani, a za którymi żywa dusza dotychczas się nie ujęła.

Taki to postęp uczyniły nasze szkoły w duchu narodowym od owéj zawołanéj nowéj ery historycznéj!

Ale powie może nie jeden: wszakżeż mamy piękne nadzieje; rząd sam (któż polskich nauczycieli kasuje?) uskuteczni poprawę szkół naszych; wszakżeż mieliśmy powiatowe konferencye nauczycieli; mieliśmy konferencyą prowincyalną; były konferencye gimnazyalne; wszakżeż mamy szesnastu pol-

skich deputowanych w Berlinie, którzy czynią zabiegi o zaspokojenie wszelkich potrzeb naszych; wszakże sejm frankfurtski zaręczył nam polskie szkoły.

Zaiste! piękne nadzieje! wielkie obietnice! napowietrzne gwarancye ich dotrzymania! Warto na nich spocząć i lubo pomarzyć!

Niechaj dobroduszni serdecznie się cieszą zamkami na lodzie! Ja patrzę w życie, a tu żadnéj poprawy nie widzę, żadnego postępu, chyba ironią postępu.

Czesi, w tém samém co i my położeniu będący, ale obdarzeni rozumem praktycznym, który nie pozwala im łudzić się obrazami fantastycznemi, najenergiczniéj wszelkie usiłowania ku temu zwrócili, aby uzyskać reformę szkół w duchu narodowym; bez zmordowania, bez znużenia starają się tak w kraju, jak w Wiedniu: osiągnąć, wyjednać, wyżebrać, wymusić szkół reorganizacyą, i tyle już osięgli, że czeski język jest językiem wykładowym po wszystkich ich zakładach naukowych.

I Krakowianie i Galicyanie więcéj już od nas osiągnęli, bo reorganizują już szkoły krakowskie i lwowskie.

Tak gdy w innych częściach i krajach coś się zmienia, naprawia, u nas cicho, spokojnie, po dawnemu. A zaiste, nie masz większéj i świętszéj sprawy dla narodu pozbawionego bytu udzielnego i pracującego nad swą przyszłością, jak szkoły narodowe, gdzie właśnie przyszły naród się kształci. Dobrych szkół polskich przedewszystkiém nam potrzeba.

Niechaj zatém wszyscy, którzy przyczynić się mogą i pragną do zrealizowania godnéj narodu przy-

szłości bez obcéj pomocy, w którą fantastyczne tylko jeszcze wierzyć mogą głowy, zwrócą wszelką swą mądrość, swe myśli, swe zabiegi ku reformie szkół naszych. Dobre szkoły, to ognisko i pracownia około istnienia, godności i szczęścia narodowego.

Dziś toczy się o to sprawa: czy być lub niebyć? czy zabiegać, starać się i pracować, lub gnuśnieć, marząc jak dzieci o nadziei? — czy nie zrażać się cierpkiemi minami, odmównemi odpowiedziami, lub téż milczeć i cierpieć jak owca?

Cóż więc począć?

1) Najpierw nie czekać, aż ministeryum z łaski może, aż dobrowolnie dla szkół polskich coś uczyni; ale porozumiewać się, zbierać podpisy od nauczycieli gimnazyalnych, seminaryjnych, elementarnych, od księży, gmin i wszelkich osób znaczenie mających na petycye do ministeryum, do sejmu, do króla, o narodową szkół reformę, o to przynajmniéj, aby po wszystkich szkołach, począwszy od gimnazyów aż do szkółek wiejskich, wolno i nakazane było uczyć po polsku.

Bezskuteczność różnych już innych petycyj zrażać nikogo nie winna. Sprawy szkół nie powinniśmy odkładać, aż w ogóle sprawa księstwa będzie ruzstrzygniętą, albo aż kwestya szkół pruskich pod obrady sejmowe oddaną zostanie, bo nasze sprawy są różne od spraw całych Prus. Nie możemy i nie powinniśmy nic nie robić, zdając się na komissyą dla sprawy poznańskiéj. Lecz czy to drogą petycyi, czy przez osoby znaczenie posiadające, lub téż przez deputowanych żądać, domagać się szkół reformy.

2) Powtóre obowiązani jesteśmy sami przygotowywać w kraju reformę szkół, o ile otwarte do tego nam służy pole, a mianowicie pod względem praktyczniejszego ich urządzenia. Cel ten osięgniemy przez Towarzystwo pedagogiczne, uorganizowane praktycznie, rozszerzone na wszystkie powiaty polskie, przyjmujące za hasło: „kształcenie się i prace pedagogiczne."

Wielkie zadanie ma także Towarzystwo. Ma to być — że tak powiem — instytut pedagogiczny, seminaryum do kształcenia nie młodzieży, ale nauczycieli, księży i każdego, kogo wychowanie publiczne obchodzi.

Dwa główne cele winno spełnić Towarzystwo pedagogiczne; t. j.:

a) wykształcić polskich nauczycieli i
b) wzbudzić i wykształcić interes publiczny dla sprawy wychowania narodowego.

Szkoła dobrą być nie może bez tęgiego nauczyciela. Szkoła nie może być zakładem polskim, jeśli po polsku nie jest ukształcony jéj przewodnik — nauczyciel. Towarzystwo zakładając biblioteki i czytelnie pedagogiczne, obrabiając piśmiennie i na obradach jednę kwestyą pedagogiczną po drugiéj, może cel osięgnąć, może wykształcić polskich nauczycieli, może zreformować szkoły w duchu narodowym i praktycznym.

Szkoły nie mogą się dostatecznie wznieść, jeżeli nie jest jak najobszerniéj rozwinięty i wykształcony interes publiczny dla sprawy wychowania narodowego.

Towarzystwo pedagogiczne objawiając prace swoje pismami publicznemi, wyrabiając zwolna opinią dla swéj sprawy, wciągając do swego grona ludzi prawych i światłych, wzmocni i wykształci ów interes publiczny dla szkół.

Towarzystwo pedagogiczne może, winno i musi sprawą publicznego wychowania zainteresować polskie duchowieństwo, które równie z powołania swego jako téż z patryotyzmu, podzieli z nauczycielmi, z szkołą prace pedagogiczne, prace około wychowania młodzieży.

A nieobliczone ztąd skutki dobre spłyną na szkołę. Bo jeżeli patryotyczne duchowieństwo szczérze, wytrwale zajmie się sprawą szkół polskich, natenczas chętnie ofiarują nietylko moralną, ale i materyalną pomoc, natenczas choćby rząd nic nie uczynił, samo duchowieństwo wynaleść potrafi fundusze, celem polepszenia pensyj nauczycielskich, które są pierwszym warunkiem podniesienia szkoły; natenczas samo duchowieństwo wydobędzie środki do zakładania po prowincyi bibliotek i czytelni pedagogicznych, bez których nauczyciel wyżej posunąć się nie może; natenczas powstaną biblioteczki szkólne i czytelnie dla gmin, celem kształcenia młodzieży i ludu; natenczas nie zabraknie środków szkólnych, t. j. dobrych książek elementarnych, tabliczek, papieru i t. p.

Niechaj się tylko utworzy zaufanie pomiędzy nauczycielem, księdzem, dziedzicem i gminą, a rzeczy takie nie należeć będą dłużéj do pia desideria.

Zkąd to n. p. pochodzi, że katoliccy księża w Niemczech, w Szląsku, tak często w testamentach zapisują majątki swe na wyposażenie miejscowéj szkółki,

na powiększenie pensyi nauczyciela? i zkąd to pochodzi, że u nas nic podobnego się nie staje? Niezawodnie ztąd, że tam duchowieństwo interesuje się szkołą, publiczném wychowaniem; u nas zaś sprawa ta przez tak wiele lat była w zaniedbaniu, a przynajmniéj w letargu.

Tak się pozostać nie może i nie pozostanie. Dziś już tak duchowieństwo, jak i stan nauczycieli z wewnętrzném przekonaniem sprawą szkół zajmować się poczyna. Obojętność i nadużycia pojedyńczych osób, nie mogą, ani powinny, z właściwéj drogi sprowadzić nauczycieli lub księży.

Gdy drogą rządową do celu naszego dojść nie możemy, usiłujmy drogą prywatną coraz powszechniejszy i mocniejszy dla szkół wzniecać interes, i to nietylko wśród nauczycieli, duchowieństwa i światłych a gorliwych obywateli, ale także wśród ludu po wszystkich zakątkach kraju. Dopniemy tego przez roztropne zawięzywanie towarzystw pedagogicznych, których zawięzywania nawet stary rząd przeszkadzać nie może, gdy w instrukcyi szkólnéj dla księstwa Poznańskiego powiada:

„Winne są wszystkie władze szkólne, a szczególniéj inspektorowie, przyczyniać się do tego i mieć na to baczne oko, aby się postanowieni przy szkołach nauczyciele o swe dalsze kształcenie starali i tym końcem na urządzone lub już odbywające się, albo jeszcze zaprowadzić się mające konferencye nauczycieli lub towarzystw czytelnych i na inne tym podobne instytuta gorliwie uczęszczali.“

Przez towarzystwo pedagogiczne wydobyć możemy ukryte talenta, które stać się mogą polskimi Fel-

lenbergami, Pestalozzymi, Diesterwegami, Komeńskimi, Salzmanami i t. d.

Przez Towarzystwo pedagogiczne wyrobimy charakter szkół polskich, polską pedagogikę, dydaktykę, metodykę, polską literaturę pedagogiczną.

Lecz bez pracy, bez kształcenia się wytrwałego, nie dojdziem do celu. Pole pedagogiczne jest jedno z najobszerniejszych. Zanim więc potwórzymy towarzystwa pedagogiczne, rozpatrujmy się pilnie w pedagogice.

Z przyczyny cholery zmuszone zostało polskie towarzystwo pedagogiczne w Poznaniu odroczyć na pewien czas swe posiedzenia i czynności. Niechaj tymczasem członkowie jego przejrzą dobre dzieła pedagogiczne, niechaj zbierają uwagi i postrzeżenia, aby gdy rozpoczną się obrady, nie marnować czasu na czczych gadaninach, niepotrzebnych sporach, i aby nie zbywać rzeczy ogólnikami, ale być przygotowanym do rozpoczęcia prac praktycznie, z pożytkiem dla nas i szkół naszych.

E. E.

Sprawozdanie komisyi, do ostatecznego wypracowania ustaw Towarzystwa pedagogicznego polskiego wybranéj.

Komisya na posiedzeniu pedagogiczném dnia 20. m. b. ustanowiona, wybrawszy na prezydującego swym obradom księdza Prusinowskiego, a na sekretarza E. Estkowskiego, zebrała się 21, 25. i 26. t. m. i w następujący sposób orzekła:

(Ustawy Towarzystwa Pedagogicznego Polskiego.)

Opierając się na prawie asocyacyi, zawięzujemy się w Towarzystwo Pedagogiczne Polskie, złożone z nauczycieli, księży i osób, zajmujących się wychowaniem, a zamieszkałych we wszystkich ziemiach polskich, pod berłem króla JMCI pruskiego zostających.

§. 1. (Cel.) Ogólnym célem Towarzystwa będzie: podniesienie ludu polskiego przez szkoły.

§. 2. (Środki.) Do osiągnienia zamierzonego celu służyć Towarzystwu będą następujące środki:

1) opracowanie metodyki, dydaktyki i pedagogiki w ścisłém znaczeniu;
2) wypracowanie najpotrzebniejszych książek elementarnych;
3) posiedzenia peryodyczne wszystkich członków Towarzystwa i
4) biblioteka dzieł pedagogicznych, lub z pedagogiką narodową styczność mających.

§. 3. (Organizacya.) 1) Po zawiązaniu się gdziekolwiek Towarzystwa pedagogicznego, staje się istotnym członkiem każdy, kto dwa tygodnie poprzednio Towarzystwu przez jednego z członków przedstawiony, przyjętym zostanie większością głosów.

2) Towarzystwo pedagogiczne w Poznaniu uważać się będzie za ognisko centralne wszystkich Towarzystw, w tymże celu zawięzywanych.

3) Towarzystwo centralne poleci delegowanym swym w powiatach zawiązanie Towarzystw Powiatowych, zostających z centralném w stósunkach. Pozostawia zaś ich sądowi dalsze Towarzystwa rozkrzewianie, mianowicie: czyli Towarzystwo Powiatowe w ścisłéj ma zostawać jedności, czyli téż we-

dług potrzeby rozdzielić się na mniejsze okręgi, które wtedy odnosić się mają do ogniska powiatowego.

4) Ziemie polskie w monarchii pruskiéj, po za obrębem Księstwa leżące, dzieli Towarzystwo na pruskie i szląskie; w pierwszych uważa Chełmno, w drugich Bytom, za ognisko swego działania, gdzie przez uproszonych delegowanych postara się o założenie związków swemu odpowiednich.

5) Jedność całego Towarzystwa utrzymywać się będzie:

a) przez pismo pedagogiczne za organ Towarzystwa całego uważane;

b) przez posiedzenia walne, dwa razy w roku się zbierające, na które obowiązkiem będzie każdego Towarzystwa filialnego tak w Księstwie, jak po za Księstwem, przynajmniéj jednego delegowanego zesłać i

c) przez korespondencye, ograniczające się na najważniejsze potrzeby.

6) Wykonanie uchwał Towarzystwa poleca się Dyrekcyi centralnéj, wybranéj większością głosów na pół roku, a złożonéj z dyrektora, sekretarza i podskarbiego, do których przystępują, jako czynni członkowie, dyrektorowie wydziałów. Dyrekcya ta winna zdawać sprawę ze swych czynności na każdém walném posiedzeniu, poczém w ręce Towarzystwa swój urząd składa, a nowy obór następuje.

7) Dla uorganizowania pracy, Towarzystwo centralne wybiera z pośród siebie następujące trzy wydziały:

a) Wydział pedagogiczny, dla rozległości swego pola z piętnastu członków zło-

żony, który się rozdzieli na trzy komisye: metodyki, dydaktyki i pedagogiki ścisłéj;

b) Wydział redakcyjny, złożony z pięciu członków, któremu towarzystwo poruczy wydawanie pisma pedagogicznego, i

c) Wydział biblioteczny, złożony z pięciu członków, którego zadaniem będzie: utworzenie biblioteki towarzystwa, zarząd jéj, jako téż założenie czytelni posyłkowéj pism pedagogicznych. Biblioteka będzie przystępną bezpłatnie członkom centralnego towarzystwa, którzy również będą odbierać pisma peryodyczne z czytelni.

§. 4. (Posiedzenia.) 1) Prócz dwóch walnych zebrań w przeciągu roku, odbywać będzie towarzystwo centralne posiedzenia swe publicznie co dwa tygodnie w środę od 3éj godziny po południu.

2) Do kierowania obradami posiedzeń, utrzymywania protokułów z tychże i czuwania nad porządkiem, obiera towarzystwo na pół roku prezydującego, sekretarza, kwestora i ich zastępców.

3) Gościom tylko za pozwoleniem towarzystwa na przedstawienie prezydującego głos zabrać wolno.

4) Dyrekcya podaje przed rozpoczęciem każdego posiedzenia prezydującemu porządek dzienny obrady, po dwu tygodniach następującéj, a ten przed solwowaniem sessyi zakomunikuje go członkom obecnym.

5) Prawo wnoszenia materyi, porządkiem dziennym nie objętéj, służy każdemu członkowi. Większość głosów stanowi: czyli i kiedy nowo wprowadzona kwestya ma przyjść do obrady.

§. 5. (Składki.) Każdy wstępujący do towarzystwa centralnego składa, celem utworzenia biblioteki pedagogicznéj, jedno dzieło pedagogiczne, lub z pedagogiką albo narodowością styczność mające; prócz tego zobowięzuje się do składki rocznéj w kwartalnych przedpłatach na ręce podskarbiego złożyć przynajmniéj jeden złoty polski.

Poznań, dnia 26. Września 1848.

Komisya do wypracowania ustaw Towarzystwa pedagogicznego polskiego.

(Podp.) Ks. *Prusinowski. Rakowicz. E. Estkowski. Kasprowicz. Kalkowski. Teofil Zakrzewski.* Ks. *Duliński.*

(Z Gazety Polskiéj.)

II.
Ważniejsze zdarzenia lub ustawy tyczące się szkół.

Zmiany zaszłe w stanie nauczycielskim w ciągu drugiego i trzeciego ćwierćrocza r. b.

I. *Pomieszczenia.*

a) Tymczasowe:

1. Były nauczyciel Gędziorowski jako drugi nauczyciel w Jutrosinie, powiatu krobskiego. 2. Nauczyciel Chmielewski z Lubasza, obwodu rejencyjnego bydgoskiego, w Trojanowie, pow. obornickiego. 3. Nauczyciel Nikodem Podkomorski z Strelic, obw. rejenc. bydgoskiego, w W. Kroszynie, pow. obornickiego. 4. Nauczyciel Bernhard Pilaczyk z Kamnic, obwodu rej. bydgoskiego, w Rybojadach, powiatu międzyrzeckiego. Kandydaci: 5. Józef Burkert, jako piérwszy nauczyciel w Kobyléjgórze, powiatu ostrzeszowskiego. 6. Stanisław Kozłowicz w Dominowie, pow. średzkiego. 7. Józef Lausch w Starym dworze (Altenhof), pow. międzyrzeckiego. 8. Władysław Antoniewicz w Sarbinowie, pow. krobskiego. 9. Józef Świątecki w Lutogniewie, pow. krotoszyńskiego. 10. Wiśniewski w Grembaninie, pow. ostrzeszowskiego. 11. Leopold Biedowicz jako drugi nauczyciel w Mixstacie. 12. Juliusz Sosna jako 3ci nauczyciel w Ostrzeszowie. 13. Stanisław Budnik w Łagiewnikach, pow. średzkiego. 14. Antoni Gertig w miejsce na rok 1 urlopowanego nauczyciela Kretschmera w Lesznie. 15. Sylwester Miecznikiewicz jako zastępca piérwszego nauczyciela Karwowskiego w Jaraczewie. 16. Leon Urbański jako

drugi nauczyciel w Jaraczewie. 17. August Siewczyński jako drugi nauczyciel w Mieszkowie. 18. Jakub Bartosz jako drugi nauczyciel w Pempowie, pow. krobskiego. 19. Stanisław Kaczyński we Wrotkowie, pow. krotoszyńskiego. 20. Jan Obst w Radowie, pow. poznańskiego. 21. Izydor Bauermeister w Krzyżownikach, pow. poznańskiego. 22. Jan Petzelt jako nauczyciel i organista w Obornikach. 23. Walenty Chrzanowski w Jarosławcu, pow. średzkiego. 24. Andrzéj Kasprowicz w Gałężewie, pow. wrzesińskiego. 25. Alexander Ertel w Górzycach, pow. wrzesińskiego. 26. Franciszek Fabisz w Pogorzelicy, pow. wrzesińskiego. 27. August Jaeschke w Mirkowie, pow. ostrzeszowskiego. 28. Wojciech Dadziński w Górczynie, pow. poznańskiego. 29. Stanisław Mielcarzewicz w Otuszu, pow. bukoskiego. 30. Wojciech Marczewski w Piekarzewie, pow. pleszewskiego.

b) Stanowcze:

1. Nauczyciele: Erazm Kiełpiński w Borowie, pow. kościańskiego. 2. Andrzéj Wende w Goniembicach, pow. wschowskiego. 3. Franciszek Kretschmer jako drugi nauczyciel w Lesznie. 4. Józef Janecki w Siedlcu, pow. babimostskiego. 5. Serwacy Żołądkiewicz w Czylczu, pow. pleszewskiego. 6. Jan Bolewski w Budach, pow. krotoszyńskiego.

II. *Przesiedlenia.*

1. Józef Gottschalk z Świby do Kuźnicy myślinowskiéj, pow. ostrzeszowskiego. 2. Jan Śmietana z Mieszkowa do Krotoszyna (przedmieście Pläne). 3. Reinhold Piefke z Rudnik, pow. bukoskiego, do Świętun, pow. babimostskiego. 4. Antoni Szukalski z Dominowa, pow. średzkiego, do Kretkowa, pow. wrzesińskiego. 5. Herrmann Scholz z Szelejewa, pow. krotoszyńskiego, do Dambcza, pow. wschowskiego. 6. Wincenty Śniegowski z Dembca, pow. śremskiego, do Zakrzewa, pow. babimostskiego. 7. Drugi nauczyciel Jó-

zef Manowski z Pempowa do Staréj-Krobi, pow. krobskiego. 8. Nepomucen Karwowski z Chwałkowa na pierwszego nauczyciela do Jaraczewa. 9. Jan Grochowski z Napachania, pow. poznańskiego, do Jastrowa, pow. szamotulskiego. 10. Emanuel Brasel z Gorzupi jako piérwszy nauczyciel do Gostynia. 11. Stefan Weimann z Grabowa, pow. wrzesińskiego, do Murowanéj-Gośliny, pow. obornickiego. 12. Antoni Polewski z Malini (Neudorf) do Karmina, pow. pleszewskiego. 13. Franciszek Szumski z Radojewa do Plewisk, pow. poznańskiego. 14. Józef Regalli z Plewisk do Międzychodu, pow. śremskiego. 15. Józef Waszyński z Międzychodu jako drugi nauczyciel do Dolska. 16. Franciszek Narożniak z Łagiewnik do Uzarzewa, pow. średzkiego. 17. Drugi nauczyciel Dominik Kobyliński z Jaraczewa do Szelejewa, pow. krotoszyńskiego. 18. Drugi nauczyciel Wojciech Zborowski z Bnina do Dembca, pow. śremskiego. 19. Franciszek Graffstein z Szarcza, pow. międzyrzeckiego, do Świby, pow. ostrzeszowskiego. 20. Antoni Seidel z Ottorowa, jako piérwszy nauczyciel do Pniew, pow. szamotulskiego. 21. Felix Tomiński z Kaziopola, pow. obornickiego, do Słopanowa, pow. szamotulskiego. 22. Karól Bischoff ze Starego Kramska, pow. babimostskiego, do Ligoty, pow. ostrzeszowskiego. 23. Piotr Dalkowski z Sarbinowa, pow. krobskiego, do Komornik, pow. poznańskiego. 24. Hugo Maliske, były nauczyciel w Kobiernie, do Gorzupi, pow. krotoszyńskiego. 25. Jan Fiedler z Odalanowa, do Chwałkowa, pow. śremskiego. 26. Jan Keżyrowski z Obornik do Chojnicy, pow. poznańskiego, (nowo-uorganizowana szkoła). 27. Marcelli Pędziński z Sułmierzyc, do Morawska, pow. poznańskiego, (nowo-uorganizowana szkoła.) 28. Wawrzyn Hohm z Wrotkowa, pow. krotoszyńskiego, do Rudnik, pow. bukoskiego. 29. Adolf Bensch z Wittuchowa, pow. międzychodzkiego, do Golejewka, pow. krobskiego, (drugie miejsce nauczyciela.) 30. Franciszek Kołdrowicz z Russocina, pow. śremskiego, do Niemieczkowa, pow. obornickiego. 31. Franci-

szek Błotniewski z Gorzyc, do Grabowa, pow. wrzesińskiego. 32. Antoni Jezierski z Piekarzewa, do Grodziska, pow. pleszewskiego.

III. *Odejścia.*

a) Przez śmierć:

1. Karol Rajek w Kuźnicy słupskiéj, pow. ostrzeszowskiego. 2. Karol Jakubowski w Trojanowie, pow. obornickiego. 3. Antoni Nawrocki w Staréj-Krobi, pow. krobskiego. 4. Karol Rzymkowski w Rybojadach, pow. międzyrzeckiego. 5. Józef Lausch w Starym dworze dito. 6. Jan Ogrodowicz w Karminie, pow. pleszewskiego. 7. Wojciech Kwiatkowski w Komornikach, pow. poznańskiego. 8. Józef Kulawy w Mirkowie, pow. ostrzeszowskiego. 9. Felix Jezierski w Grodzisku, pow. pleszewskiego.

b) Przez odprawę:

1. Marcin Boberski w Dolsku, pow. śremskiego. 2. Józef Daszkiewicz w Kuźnicy bobrowskiéj, pow. ostrzeszowskiego. 3. August Thomas w Jarosławcu, pow. średzkiego. 4. Wawrzyn Kubiak w Słomowie, pow. szamotulskiego. 5. Stefański w Górczynie, pow. poznańskiego.

c) Przez dobrowolne odejście, resp. urlopowanie.

1. Adam Głażewski w Pniewach, urlopowany na rok 1. 2. Cohn w Krzyżownikach, pow. poznańskiego, złożył urzędowanie nauczycielskie.

IV. *Miejsca wakujące.*

W powiecie odalanowskim: Dembnica. W pow. międzychodzkim: Wittuchowo. W pow. babimostskim: Tłoki, Stare Kramsko. W pow. kościańskim: Krzywiń. W pow. krotoszyńskim: Kobierno. W pow. międzyrzeckim: Świechocin. W pow. obornickim: Kazio-

pole. W pow. poznańskim: Łowencin. W pow. ostrzeszowskim: Kuźnica bobrowska. W pow. śremskim: Russocin.

Poznań, dnia 7. Października 1848.

Rejencyjny Registrator szkólny,
Hoffmann.

Potwierdzenie i przesiedlenie nauczycieli obwodu rejenc. bydgoskiego w 1m. i 2m. ćwierćroczu r. b.

I. *Potwierdzenie stanowcze otrzymali:*

1. Nauczyciel Wachmann w Szelechowie, powiatu czarnkowskiego. 2. Naucz. Patrzykowski w Łopiennie, pow. wągrowieckiego. 3. Naucz. Hartwich w Kołodziejewku, pow. mogilińskiego.

II. *Do stanu nauczycielskiego są powołani:*

1. Kand. Marcin Regen w Szczytnikach, pow. gnieźnieńskiego. 2. Kand. Siudzik w Samociążku, pow. bydgoskiego. 3. Naucz. Józef Cielichowski 2gim nauczycielem w Czarnkowie, tegoż powiatu. 4. Kand. Karol Styrle w Żydowie, pow. gnieźnieńskiego. 5. Kand. Paweł Dropik w Małych Świętnikach, teg. pow. 6. Kand. Wojciech Sobkowski w Łaziskach, pow. wągrowieckiego. 7. Kand. Walenty Buczkowski w Rygielsku, pow. wągrowieckiego. 8. Kand. Tomasz Żuromski w Imielnie, pow. gnieźnieńskiego. 9. Nauczyc. Rintsch, nauczycielem przy szkole miejskiéj w Bydgoszczy. 10. Kand. Fauss w Szulcu, pow. bydgoskiego. 11. Kan. Jan Jasiński w Margonińskiéj wsi, pow. chodzieskiego.

III. *Przesiedleni zostali:*

1. Naucz. Wekert z Brudzynia do Międzylesia, pow. wągrowieckiego. 2. Naucz. Jan Wojciński z Studzieniec (obw. rej. poznańskiego) do Drewna, pow. szubińskiego. 3. Naucz. Kuklewski z Rynarzewa do Wyrzyska, tegoż powiatu. 4. Naucz. Lissoski z Szczytnik, pow. gnieźnieńskiego, do Rzeszyna, pow. inowrocławskiego.

Bronisław, w inowrocławskim powiecie, dnia 8. Września 1848.

Naryszkiewicz,
uczyciel elementarny.

Narady o szkołach elementarnych.

(Ciąg dalszy.)

31. Dozór szkólny obiera się na trzy lata.
32. Nauczyciele obecnie urzędujący przed reorganizacyą szkół, mają być do dozoru szkólnego na członków przybrani.
33. Najbliższym przełożonym nauczyciela jest inspektor z własnego wyboru nauczycieli obrany, którego wyższa zwierzchność potwierdzi.
34. Wybór inspektora bez względu na wyznanie nastąpić może.
35. Jeżeli inspektor nie zna obu języków, doda mu się nauczyciel, który takowe zna. Takiż ma być obrany na pięć lat. Ksiądz nie jest wyłączony od wyboru inspektora.

Inspektor jest najbliższym przełożonym nauczyciela, co do wewnętrznego i zewnętrznego położenia.

Taki inspektor ma nad całym powiatem inspekcyą. Za takową dostanie odpowiadającą remuneracyą.

Jeżeli inspektor jest razem nauczycielem, w cza-

sie inspekcyi ma być zastąpionym przez nauczyciela pomocniczego.

Konduita tajemna i protokóły tajemne inspekcyjne, rewizyjne i eksaminów natychmiast mają ustać.

Przy zażaleniach ma inspektor naprzód z nauczycielem porozumieć się.

Inspektor zwołuje i przewodniczy konferencyom.

Protokóły eksaminów nauczyciel z inspektorem wspólnie podpisuje.

Ustanowienie ministeryum wychowania rozgałęzionego n. p. na prowincyonalne kolegium szkólne i t. d., do którego praktyczni nauczyciele pociągnieni być mają.

Co trzy lata odbędzie się prowincyonalna konferencya, do któréj deputowani z nauczycieli i gminy należą, mający wykształcenie szkół na celu.

Co pięć lat ma być zwołany sejm nauczycielski, na który zaraz nastąpić ma wybór z tych samych członków, którzy odbyli konferencyą w Poznaniu i jako deputowani.

36. Ku ulżeniu ubogim rodzicom ma być urządzone, aby ich dzieciom małym, szczególniéj latem, ilość godzin codziennych w szkole umniejszyć.

37. Policya miejscowa odpowiedzialna za regularne uczęszczanie dzieci do szkoły.

38. Mężowie posiadający zaufanie wspólnie z nauczycielem podają spis dzieci nie uczęszczających regularnie do szkoły zwierzchności miejscowéj.

39. Nauczyciel ma tylko sam prawo uwolnienia dziecka od szkoły.

40. Paszenie bydła nie jest prawnym powodem do zaniedbania szkoły.

41. Miejscowa zwierzchność ma obowiązek dbania o to, aby dzieci doszedłszy pewnego wieku uczęszczały do szkoły.

42. Dzieci wiejskie mają być od miejskich odłączone.

43. Na jednego nauczyciela normalna liczba 60 uczniów wynosić ma.
44. Jeżeli ilość uczniów dochodzi do 100, tedy zwierzchność obowiązana powołać drugiego nauczyciela.
45. Liczba normalna godzin naukowych w tygodniu wynosi 26 do 28.
46. Szkoły mają według narodowości rozłączone być. Gdzie to jest niepodobném, zależy język naukowy od przewyższającéj większości co do narodowości. Mniejszość ma prawo żądać, aby jéj język był przedmiotem naukowym, również ma prawo żądać, aby większość do tego przedmiotu była przymuszoną.
47. Szkoły wspólne tylko tam mają być urządzone, gdzie gminy sobie tego życzą.
48. Nauka fachowa ma mieć pierwszeństwo przed klassyczną.
49. Każdéj szkole ma być udzielona pieczęć.
50. Szkoła niedzielna ustaje.
51. Publiczne eksamina mają się przed Wielkanocą odbywać.
52. Nauczyciele niemieccy katoliccy mają być przeniesieni z okolic, w których reorganizacya nastąpi, do innych prowincyj, skoro miejsce zawakuje.
53. Ubogie dzieci mają dostawać książki szkólne.
54. Dzieci katolickich nie można przymuszać do chodzenia do kościoła od Śgo Michała do Wielkiéjnocy.
55. Każdy może udzielać naukę i szkoły zakładać, skoro prawnym przepisom zadosyć uczyni.
56. Po śmierci nauczyciela wdowa dostanie półroczną pensyą po mężu.
57. Szkoły wyższe miejskie mają być pomnożone, aby preparandom dać sposobność kształcenia się do seminaryów.
58. Rząd powinien tę samą pieczołowitość dla dziewcząt jak dla chłopców podejmować.

59. Przemysł należy przy wszystkich szkołach zaprowadzić.
60. W szkołach, jeżeli potrzeba wymaga, mają dziewczęta być rozłączone.
61. Prośba do rządu, aby instytut dla niewidomych w W. Ks. Poznańskiém założony został.
62. Nauczyciele wtenczas mają dopiero podatki opłacać, gdy ich pensya będzie polepszoną.
63. Rząd ma temu zaradzić, aby nauczyciele pensyą regularnie pobierali.

Nowicki.

III.
Rozmaitości.

(*) Nie ten wiek najchorszym jest, który się unosi za błędem, lecz ten, który zaniedbuje, który pogardza prawdą. Jeszcze tam jest siła, a więc i nadzieja, gdzie się spostrzega gwałtowne przemiany; ale skoro tętno bić przestaje, i odrętwienie serce opanowało — czegóż spodziewać się można oprócz bliskiego, a niechybnego rozwiązania? Nadaremnie byłoby taić to przed sobą; towarzyskość w Europie szybko dąży do tego końca. Burze, które wyją w jéj łonie, wstrząśnienia, które nią miotają, czyliż nie są najstraszliwsze znaki, które ona przedstawia uważającemu? Ale z owéj martwéj obojętności, w którą wpadającą ją widzimy, któż ją wyrwie? Któż tchnie w owe zeschłe kości, aby je ożywić na nowo? Dobre i złe drzewo, które życie daje, i ono, które śmierć rodzi, karmione jedném słońcem, rosną w pośród narodów, które nie podnosząc oblicza, przechadzają, ręce podnoszą i na ślepo owoce z nich obrywają. Religia, obyczajność, dostojeństwa, obowiązki, najświętsze zasady, jako najszlachetniejsze uczucia, już nie są niczém więcéj, jak snem jakim — są tylko piękném a lekkiém marzeniem, które na chwilę z daleka bawią myśl naszą, aby potém zniknąć na zawsze.

Nie, nigdy podobnego nic nie widziano, nie można było sobie wystawić. Potrzeba było długich i wytrwałych usiłowań, walki nieustającéj człowieka przeciwko własnemu sumieniu i rozumowi, aby nakoniec dojść do téj zwierzęcéj niedbałości. Zastanówcie na chwilę uwagę waszą nad tym królem stworzenia. Jakież nie-

---

(*) *Introduction à l'essai sur l'indifference en matière de religion, par la Mennais.* 1817. 1820.

pojęte spodlenie! Upadły duch jego zadowolnienie swe ma tylko w ciemnościach. Niewiedzieć, to jego uciecha, jego pokój, jego szczęście; stracił on nawet chęć poznawania tego, co go najwięcéj dotycze. Spoglądając z równym niesmakiem na prawdę i na błąd, udaje, jakoby było niepodobno rozróżnić oboje — aby je zamieszając, wspólną pokryć pogardą; ostatnim to wybrykiem zepsucia umysłowego, gdzie mu przyjdzie znachodzić te słowa: „gdy wpadnie w ciemność — pogardzi."

„A gdy się przypatrujemy owemu dziwnemu obłąkaniu, uczujemy jakiś żal niewymowny nad naturą ludzką. Albowiem możnaż sobie wystawić położenie nieszczęsniejsze nad to, w którém się znajduje istota, będąca zarówno ciemna względem obowiązków swoich i przeznaczenia — przewrotność dzikszą rozumu, jak tę, w któréj się własne szczęście i własną dumę w równéj zostawia niewiadomości, która raczéj powinna być przedmiotem nieutulonych westchnień?"

Podaję pod krytykę ustawy szkoły, które wypracowałem i już kilka lat używam; jakieby owoce przynosiły, zamilczam, bo w własnéj sprawie mówić nic nie wypada i może uwagi poczynione przeszkodziłyby bezstronnemu sądowi, a chętniebym każdą ku polepszeniu dążącą naukę w tym względzie przyjął.

Nauczyciel elementarny.

U s t a w y.

I. Nauczyciela nauk słuchaj i one chętnie wykonywaj.

Bez gwałtownéj potrzeby nie opuszczaj dziecię szkoły. Nie prędzéj baw się, aż zadany lekcyi nie nauczysz się. Na lekcyi z największą cichością, uwagą zachowaj się. Co masz zadane, sam wszystko dobrze, czysto natychmiast wypracuj, naucz się. Na pytanie z otwartością i przyzwoicie odpowiadaj, a nie podszeptuj innemu nie umiejącemu odpowiadać.

II. Korzystaj jak najwięcéj i najlepiéj z czasu.

Aby nie tracić chwil tak wam do nauki potrzebnych, trzeba koniecznie na czas przeznaczony do szkoły przychodzić; zeszyta przed nauką poliniowane mieć, i takowych nie plamić, a wszystko do nauki potrzebne z sobą do szkoły przynosić. Każdą rzecz w porządku największym utrzymywać i zawsze na miejscu do tego przeznaczoném mieć, aby w każdym czasie do tego trafić. Przyszedłszy do szkoły zamiast chałasy robić, gonić się, zasiadłszy na miejscu pilnie uczyć się potrzeba, bo chwila upłyniona już więcéj nie wraca.

III. Bądź pilnym i uważnym.

Pracuj zawsze i wszędzie, by i do złego skłonność w tobie nie rosła, i coraz więcéj wiadomości przybywało ci; nauką tylko zajęty, niech cię nic nie obchodzi.

IV. Prawdą i otwartością zaszczycaj się.

Czy błąd popełnisz, czy co dobrego zrobisz, otwarcie i szczerze nauczycielowi powiedz; niech nigdy kłamstwo twych ust nie kala. Przez każde przyznanie się szczere do złego, jesteś o krok bliższym poprawy, a przez to coraz lepszym stajesz się. Na twoich współuczniów nigdy nie kłam! bo co tobie nie miło, tego drugiemu czynić nie godzi się, to jest: jakby tobie nie miło było, gdybyś przez niewinne oczernienie łaskę nauczyciela utracił, tak i drugiego bolałoby.

V. Czystość i wstydliwość niech cię zdobią, a bądź ochronnym.

Czysto umytym być i głowę wyczesaną masz mieć dziecię! gdy do szkoły idziesz. Nie tylko nie zaplamioną, ale oporządzoną suknię, to jest: gdzieby dziura była, porządnie załataną. Nogi powinieneś mieć zawsze czysto umyte, nie jak zwierz zabrudzone i ziemią zarosłe. Tak książki jako i zeszyta bez plam zawsze być muszą, ale nawet nie pozawijane narożniki, i od rąk zabrudzania zachowane. Nic nieprzyzwoitego w oczach dru-

gich robić nie powinieneś — a nawet choćbyś sam był, bo zawsze na przytomność Boga wszystko widzącego wspomnij sobie, a jakbyś się wstydził w obliczu nauczyciela coś złego robić, tak téż i samego siebie wstydzić się powinieneś. Ochraniajcie sukni i przedmiotów naukowych! Nie dręczcie zwierzątek i ptaszków! Ochraniajcie cudzéj własności, nie róbcie szkód w polu! — Nie uszkadzajcie drzew w ogrodzie, bo macie smaczne owoce, ani po drogach, bo i z ozdoby okolicę i z cienia podróżnych ogałacacie.

VI. *Usłużność, łagodność, cierpliwość i miłość ku swoim współuczniom zachowaj.*

Jak ty pospieszać będziesz na usługi twych współuczniów, tak oni téż nie opuszczą cię w potrzebie, a choćby nie odwdzięczyli ci, sama ztąd radość, że dopomogłeś komu, przyjemność ci sprawi. Nie bądź kłótnikiem, ani gadułą uprzykrzonym, bo to pokazuje złe serce i zniechęca ku tobie drugich, ale uprzejmém i łagodném postępowaniem, obowięzuj sobie serce każdego. Cierpliwy umie tylko najtrudniejsze prace wykonywać, umie największą złość upokarzać. „Miłujcie jedni drugich, tak jak ja was umiłowałem!“ woła Chrystus Pan, o dziatki! dla miłości więc Chrystusa Pana miłujcie się same między sobą, bo i On was umiłował. Miłujcie się miłością braterską, nauczcie się znosić ułomności jedni drugich, a tym sposobem uchronicie się kłótni, zazdrości, nienawiści. Tam, gdzie się dzieci kochają, zgoda i wesołość panują, i aniołki w niebie z takich dziatek się cieszą.

VII. *Żyj tylko dla dobra drugich, a znajdziesz prawdziwą szczęśliwość.*

Nie opuszczaj żadnéj chwili, gdzie możesz przysługę współuczniowi uczynić, podając mu w potrzebie to rysik, to ołówek, to z głodném podzieliwszy się własnym kawałkiem chleba, bo w jego

radości i twoja radość będzie. Nie zaniedbuj pouczać nieumiejętnego, bo w jego rozumie chwała twoja będzie. Pomnij każde dziecię na to, że Bóg stworzył człowieka na obraz i podobieństwo swoje, a więc co każdemu człowiekowi uczynisz, czynisz jakby Bogu, i On cieszy się z tego, bo w nas wszystkich żyje. Nakoniec wspomnijcie sobie zawsze, o dziatki! że Chrystus Pan, wasz największy przyjaciel, dla nas wszystkich żył, nauczał, a nakoniec na krzyżu wśród ran i boleści życie zakończył, woła: „Kto naśladuje mnie, nie chodzi w ciemnościach, ale będzie miał światłość „żywota."

VIII. W pokorze i modlitwie uwielbiaj Boga.

Uwielbiaj w pokorze, bo jest to Pan nad pany! jest to Stwórca wszech rzeczy! jest to Duch nieograniczony! wszędzie przytomny! wszystkowiedzący! On patrzy wśród najciemniejszéj nocy jasném okiem w twe serce i wszystko wié, co dziecię pomyślisz. Uwielbiaj w pokorze! przez pełnienie Jego świętéj woli, przez ścisłe wykonywanie twoich obowiązków względem nauczyciela, rodziców i starszych. Uwielbiaj w modlitwie, to jest: nigdy nie zapomnij paciorka zrana i w wieczór odmówić, chodź do kościoła koniecznie co dni święte i niedziele, a gdy możesz i co dzień; bo służąc Bogu tylko, staniesz się doskonałym! i uwielbi cię Pan kiedyś w królestwie szczęścia i chwały.

O maszynie rachunkowéj. Miałem sposobność odwiedzić pewną szkołę miejską w Polsce, w któréj mi się maszyna rachunków, dla uczni początkujących, nazwana „maszyną ruską", bardzo podobała. Poznać było można, iż ucznie początkowi bardzo dobre postępy w rachunkach, to jest: w liczeniu, dodawaniu, odciąganiu, mnożeniu, dzieleniu, i in-

nych ćwiczeniach rozumowych na wzór krések na owéj maszynie czynią. — Zapytałem się nauczyciela tamecznego, czy we wszystkich szkółkach w Polsce są takie maszyny? Na co mi odpowiedział: „U nas szkoły nie znajdzie bez maszyny do rachunków.“ Zaiste powiedzieć muszę, iż w szkółkach naszych jeszcze nie miałem sposobności o maszynie takiéj się przekonać. Może z szanownych kolegów, o czém nie wątpię, już wielu takową znają. Maszyna ta składa się z prostopadłych dwóch słupków, do 2½ łokcia wysokich, na wzór szpularni (*), a pomiędzy tymi słupkami znajduje się dziesięć pręcików; na każdym pręciku jest po dziesięć gałeczków drewnianych, okrągławy kształt mających. Wyobrazić sobie można, iż w téj maszynie ruskiéj jest 100 tych gałeczków. Zamyślam w méj szkółce maszynę takową zaprowadzić.

Naryszkiewicz,
uczyciel elementarny.

Pomiędzy nauczycielami początków (**) wiejskimi a miejskimi jakaż różnica? Już zbyt długo było owe pytanie kłótnią między kolegami wiejskimi a miejskimi. Ci utrzymywali, że powinna być jakaś różnica; tamci zaś, że żadnéj różnicy być nie ma. Ja z mego stanowiska, chociażem jest nauczycielem początków, wiejskim, mam zaś na celu stać się kiedyś nauczycielem miejskim; jako niestronny rozwodzę się nad powyższém pytaniem jak następuje:

Cel nauczyciela początków tak wiejskiego jak miejskiego, tudzież ich czynności i materyały naukowe, powinne być i są jedne i te same. Zapytałby zaś który: Pocóż tak bardzo chłopka kształcić, przecież on nie będzie niczém innym, jak chłopkiem? Odpowiem mu na to: „Czy nierówno Pan Bóg stworzył tak chłopka

---

(*) wyraz przy robieniu płótna używany.
(**) nauczyciel elementarny.

jak mieszczanina? czy chłopek nie ma być również tak wykształcony, jak mieszczanin? — czy jest mieszczanin czémś lepszém? Wątpię! Ich równo Bóg stworzył, czemu my ich nie mamy równo wykształcić? Kiedy więc wykształcenie będzie równe, natenczas także równy będzie cel nauczyciela początków tak wiejskiego, jak miejskiego, i ich czynności. Zatém i oni będą sobie równymi, tylko z tą jedyną różnicą, że nauczyciel początków wiejski na wsi, a miejski w mieście sobie mieszkają.

Niechaj więc ta uwaga zachęca nauczycieli miejskich do chętnego i przyjacielskiego obcowania z nauczycielmi wiejskimi; uważajcież w nich swych współpracowników w winnicy pańskiéj, a nieodpychajcież ich od siebie, czegom ja w niektórych miejscach z boleścią serca już był doświadczył.

A. K. z T.,
nauczyciel początków.

Jak się niekiedy dzieje z potwierdzeniem nauczycieli. Nauczyciel N. mając już od dwóch lat zaświadczenie do finalnego potwierdzenia, żądał, aby potwierdzonym został, wystawieniem mu wokacyi najprzód od dozoru miejscowego. Dozór zaś miejscowy na to nie zważał i odłożył prośby nauczyciela. Nauczyciel czekał a czekał na odpowiedź, lecz żadnéj nie otrzymał. Udał się zatém do król. rejencyi. Król. rejencya zapozwała dozór szkólny, aby wokacyę nauczycielowi wystawił. Pewien członek dozoru, zbyt wiele o sobie rozumiejący, a którego nauczyciel na swoje wesele nie był prosił, kazał sobie napisać protestacyą przeciw wystawieniu wokacyi nauczycielowi. Tę protestacyą oddał bez wiedzy księdza inspektora i drugich członków komissarzowi obwodowemu, który ją rejencyi przesłał. Królewska rejencya nie słuchając ani dozoru, ani inspektora szkoły, naganę dała nauczycielowi, że się z gminą pogodzić nie może;

potwierdzenie jego jeszcze na rok jeden zawiesiła, z tém zastrzeżeniem, żeby się postarał o łaskę gminy.

Nauczyciel widząc się ukrzywdzonym, przedstawił królewsk. rejencyi stan rzeczy w prawdziwém świetle, z prośbą, aby takowa zażaleń, bez pośredniego śledzenia inspektora szkólnego, nie przyjmowała. Tu dopiero sobie piwa nawarzył! bo od król. rejencyi przedstawień nauczyciela nie przyjęto, obronę jego ganiono, a nakoniec grożono mu karą, jeżeliby jeszcze raz zamyślał się bronić. Któż ma słuszność? — — —

A. K. z P.,
nauczyciel początków.

IV.

Wiersze różne.

Do Boga.

(Wieczorem.)

Świszczące wichry chylą nagie drzewa,
W czarną się suknię stroją lasy, błonie;
A w pośród nocy co ziemię owiéwa,
Brzmi pieśń ku Bogu przy natury zgonie.

Ku Tobie Ojcze, któryś słońce stworzył,
Któryś kwiateczkom woń i piękność nadał,
Któryś na połach wieńce z kłosów złożył
I owoc drzewom wydawać rozkazał.

Tyś człowiekowi dni życia wyznaczył,
One nadzieją ubarwił roskosznie;
Tyś teraźniejszość odsłonić mu raczył,
Przyszłość zaś przed nim zasłonił miłosnie.

Dla Ciebie Ojcze serce moje bije,
Wdzięczność z miłością w duszy mojéj płoną,
A oko moje tam w gwiazdach się kryje
I chciwie chłonie roskosz nieskończoną.

Wszystko co piękne, od Boga pochodzi;
Wszystko co dobre, to z Boga wypływa;
Chwalcie go zatém, kiedy słońce wschodzi,
Gdy księżyc światło śrebrno-mdłe rozléwa.

Kochajcie Boga, gdy wam życie płynie;
Miéjcie go w sercu nawet i przy grobie,
Dzięki mu czyńcie w niebieskiéj krainie,
My z wami modły połączym w żałobie!

Dziękujcie Stwórcy, bo On nam życzliwym,
A Jego dobroć na wieki trwać będzie.
On i zwierzętom ojcem dobrotliwym,
Nawet robaczek jest u niego w względzie.

Śpijcie spokojnie znużone stworzenia,
Bo oko Boga w noc czuwa nad wami;
Spokojność ziemię kryje w skrzydeł cienia,
A złoty ranek wnet błyśnie przed nami! —

Feldmanowski.

Śpiéw na zakończenie szkólnego roku.

Śpiéwu histor. Władysława Warneńczyka głos.

Do Ciebie Panie wznosim nasze modły,
Do Ciebie wznosim serc naszych uczucia;
Bo Twoje względy kroki nasze wiodły,
Nasze przeczucia.

Roku starego już są dni zliczone,
Już stanęłyśmy nad brzegiem przeszłości.
Zeszły godziny w biegu niecofnione,
Doszły nicości!

Każde z nas, Panie, dzisiaj z uwielbieniem,
Złożywszy rączki imie Twoje sławi.
Łaska Twa tylko nauki pragnieniem
Rok błogosławi.

Pozwól nam wzrastać w dobroci, miłości,
Byśmy godnémi dziećmi Twémi byli;
Byśmy w braterstwie rosnąc i szczérości,
Tobie służyli.

W ówczas chwała Twa zabrzmi w wszystkie strony,
Zabrzmi! a radość ta będzie bez miary,
I nasza! bo tak został zakończony
W chwale rok stary.

☞ **Nauczyciele, którzy w skutek ruchów marcowych i udziału w nich od urzędów oddaleni zostali, zechcą się zgłosić i zarazem krótki opis czynności swoich, resp. śledztwa, wyroku i kary, załączyć i redakcyi na ręce nakładcy przesłać.** ☜

Red.

Druk i nakład Ernesta Günthera w Lesznie.
Redaktor: Dr. *Ney*.